

ADAM GODZIEBA

O WTAJEMNICZONYCH
DLA NIEWTAJEMNICZONYCH
(Z NOTATEK BYŁEGO CZŁONKA ORGANIZACJI TAJNEJ)

CIESZYN
WE WRZEŚNIU 1930



br. 32622

TŁOCZONO w ZAKŁADACH
VACHTEL i KRIWANEK

Spółeczeństwo polskie możnaby dziś podzielić na dwa odłamy: na wielki ogół, który narzeka, oraz małą grupkę, która jest zadowolona i zapewnia, że wszystko jest znakomicie i że dzieje się coraz lepiej. Ogół jednak czuje i widzi, że dzieje się coraz gorzej na każdym polu. Skutki naszej polityki społecznej, gospodarczej, finansowej, oświatowej, zagranicznej, są coraz gorsze. Ci, co nami rządzą wiedzą to równie dobrze, jak ogół, a że systemu nie zmieniają, więc widocznie chcą rządzić właśnie tak.

Że zaborca — niemiec, moskał, rządził Polską tak, aby materialnie i duchowo zniszczyć w niej Polaków, to było zrozumiałe. Ale, żeby podobnie rządzili nią Polacy, prowadząc własne społeczeństwo do zniszczenia i własny kraj do zguby, tego już nikt pojąć nie zdoła.

Otóż rzecz w tem właśnie, że my bynajmniej sami sobą nie rządzymy. Polacy wprowadzicie wykonywają władzę i figurują jako rząd, ale rządzą nie oni. Niepodległość nasza jest formalna, ale nie istotna.

Podobnie było już za naszego ostatniego króla.

Analogja ta nie rzuca się w oczy dość jaskrawo, może dlatego, że wtedy rządzące nami „potencje” zaznaczały się zupełnie wyraźnie. Prusy, Austrja i Rosja, były namacalne, miały swoje geograficzne i państwowe siedziby, a u nas swoich Siewersów i Stackelbergów, a Targowica była zupełnie jawną ekspozyturą ich rządów.

Obecnie zaś, obca potencja rządząca Polską jest nieuchwytną, bo nie stanowi państwa w rozumieniu politycznem,

oficjalnem. Nie posiada określonej na mapie siedziby, ani swych jawnych oficjalnych dyplomatów. Nie jest żadnem dającym się wskazać mocarstwem lub sojuszem mocarstw, między które Polska miałaby być, jak wtedy, według układu podzieloną. Nie o to też chodzi, aby ją rozebrać i zagarnąć, ale o coś może jeszcze gorszego. Naród zagarnięty, lub podzielony, nie przestaje istnieć i żyć. Historia tego dowiodła. Dla uśmiercenia Polski nie wystarczyło, że była rozdarta i zagarnięta. Chodzi o to, aby się rozplynęła w nieuchwytnym międzynarodowym rozpuszczalniku, jak sól w wodzie, jak metal w kwasie.

Chemik preparujący ten rozpuszczalnik dla Polski, wychodował sobie laborantów w jej własnem społeczeństwie.

Niemi operuje, ich rękoma wykonywa swe rządy, i to daje nam złudzenie, że rządząmy sobą sami tak złośliwie i zgubnie.

Owym chemikiem, jak już powiedziano, nie jest żadne z oficjalnie istniejących mocarstw, ani może nawet nie jakaś koalicja związana układem. Jest nim raczej naturalny zespół trzech organizacji międzynarodowych: socjalistycznej, masonskiej i żydowskiej, których programy i cele ostateczne są odrębne i od pewnego etapu może nawet sprzeczne, ale zgodne w zwalczaniu wspólnych dla siebie opór. Do opór tych przedewszystkiem należy naród polski, jako silna siedziba uczuć narodowych (tak zwanego nacjonalizmu) i katolickich.

Rządy owego trójprzymierza ugruntowały się u nas, a przynajmniej ujawniły się wyraźnie, dopiero od maja 1926 roku. Zaczęły się jednak znacznie wcześniej i, jak to zobaczymy, już w chwili proklamowania naszej niepodległości były w jego rękach.

Aby to zrozumieć, należy uświadomić sobie całą politykę, jaka w stosunku do Polski rozwijała się na terenie międzynarodowym w czasie wojny, a nawet jeszcze przed jej wybuchem. Należy ponadto poznać rozwój każdej z wymienionych tu trzech grup międzynarodowych i rolę każdej z nich w polityce światowej.

Głównym, źródłowym zbadaniem tego przedmiotu przekroczyłoby niezmierznie zakresłe tu ramy, które zmuszają do objęcia go jedynie sumarycznie, *à vol d'oiseau*.

SOCJALIŚCI

Jak niemożliwem byłoby określenie jednej barwy bez porównania jej z innemi, podobnie i ugrupowania, wyrażającego pewien kierunek społeczno-polityczny, nie sposób scharakteryzować nie wspominając o innych ugrupowaniach, przynajmniej zasadniczych. Polska na początku tego stulecia posiadała ich cztery:

1) Kierunek narodowy, reprezentowany głównie przez Stronnictwo Narodowej Demokracji.

2) Kierunek ludowy, reprezentowany przez „Piastowców” (drobne ugrupowania, przeważnie już później powstałe, były raczej socjalistyczne).

3) Kierunek socjalistyczny, reprezentowany przez „Socjałdemokrację Polski i Litwy” i przez dwa skrzydła Polskiej Partii Socjalistycznej.

4) Kierunek ugodowy, reprezentowany przez Konserwatystów krakowskich w byłej Galicji i przez Stronnictwo Polityki Realnej w byłej Kongresówce.

Jedyną dzielnicą Polski, gdzie wszystkie cztery ugrupowania mogły jawnie rozwijać swe sztandary, był zabór austriacki.

Pod zaborem rosyjskim działalność ich, (z wyjątkiem ugodowców) mogła rozwijać się tylko konspiracyjnie w robocie podziemnej. Rozwijała się jednak silnie, tak dzięki nieudolności władz rosyjskich, jak i dzięki temu, że nie mogły one znaleźć pomocy we własnem społeczeństwie, którego w Królestwie poza sferą urzędniczą nie było.

Pod pruskim zaś zaborem, nawet praca konspiracyjna była niemal niemożliwa, ponieważ społeczeństwo niemieckie, intensywnie penetrujące do naszych ziem i miast skutkiem polityki kolonizacyjnej, tropiło działalność konspiracyjną polską na równi z policją. Jedynie ugodowcy mogli tam działać.

Gdzie i jak zrodziła się każda z czterech wymienionych tu myśli politycznych? Jakim rodowodem każda z nich może się wylegitymować?

Nie trzeba zbyt głębokich studjów, ani dowodzeń, aby przekonać się i zrozumieć, że kierunek narodowy, skryształizowany w programie stronnictwa Narodowej Demokracji, wyrósł bezpośrednio i wyłącznie z duszy polskiej. Nie mogły zrodzić go żadne wpływy, ani przykłady obce, choćby już tylko dlatego, że nie było drugiego narodu na ziemi w naszym po-

łożeniu. Więc i żaden nie mógł nam dać przykładu. Zresztą, jeśli kierunek ten nazwać nacjonalistycznym, to właśnie nacjonalizm jest w każdym narodzie tym jedynym kierunkiem, który początek swój tylko w nim samym i z jego wnętrza brać może. Oczywiście wykluczyć tu należy nacjonalizmy sztuczne, powstające nie w łonie narodów, ale sugerowane poszczególnym ich szczepom, i będące separatyzmem wyhodowanym celowo, jak na przykład w Polsce separatyzm ukraiński i białoruski, wyhodowany przez Niemców, i litewski przez moskali, albo jak w Belgji próby wyhodowania separatyzmu flamandzkiego przez Niemców czasu okupacji.

Podobnie jak kierunek polityczny Narodowej Demokracji, opierał się na podstawach narodowych również i kierunek ludowy „Piasta”, który przed wojną rozwijał się tylko pod zaborem austriackim. Rodowód jego jest również rdzennie polski, choćby nawet niysi programu zrodzić się mogła z wzorów obcych. Dążenia nacjonalistyczne „Piasta”, acz nie mniej szczerze, były może jednak mniej silne, niż Stronnictwo N.D. albowiem myśl polityczna kierunku ludowego, dążąc jednocześnie po dwóch liniach: narodowej i kastowej, rozstrzelała się z natury rzeczy. Jeśli mądra celowość dążeń narodowych tego stronnictwa osłabła w późniejszych czasach, załamując się niekiedy i uwypuklając linię dążeń kastowych, to przyczyny tego szukać należy przedewszystkiem we wpływach podstępnej i deprawacyjnej polityki habsburskiej. Stronnictwo „Piaś” powstało bowiem i działało przed odzyskaniem niepodległości tylko na terenie ówczesnej Galicji. Jej politycznie zatruta atmosfera pozostała natomiast bez wpływu na Narodową Demokrację, którą zabezpieczała zarówno wyższość kultury politycznej, jak i trójzaborowość, wszechpolskość jej kierunku, co ją uodporniało na wpływy dzielnicowe.

Zajęcie się tu z kolei kierunkiem ugodowym ma znaczenie o tyle tylko, że zgrupował on garstkę ludzi, której oblicze w obecnem życiu politycznem Polski jest bardzo interesujące i charakterystyczne. Sam zaś kierunek tej przedwojennej polityki znikł z natury rzeczy z chwilą odzyskania niepodległości. Pod zaborami pruskim i rosyjskim nie miał on oparcia w społeczeństwie, ani też nie wywarł żadnego wpływu na jego stosunek do zaborców i żadnej istotnej roli nie odegrał. Natomiast pod zaborem austriackim, gdzie autonomja i konstytucja pozwalały rozwijać się życiu politycznemu, smutna rola odegrana przez to ugrupowanie jest dostatecznie znana. Do za-

jęcia się tą grupką byłych ugodowców, stanowiącą obecnych konserwatystów, wypadnie powrócić dopiero, gdy będzie mowa o masonerii.

Przechodząc wreszcie do socjalistów, wypada stwierdzić przedewszystkiem, że w przeciwstawieniu do wspomnianych już rodowodów ludowców i narodowców, pochodzenie kierunku socjalistycznego w Polsce jest obce.

Można chcieć dowodzić, że socjalizm zrodził się samorzutnie w każdym społeczeństwie, że od wieków przejawiał się on w łonie wszystkich narodów od początku dziejów. Będzie to wszakże paradoksem. Istniała wprawdzie zawsze walka i bunt niewolnika przeciw władcy, proletariusza przeciw posiadaczowi, pracy przeciw kapitałowi, jednym słowem bunt upośledzenia przeciw uprzywilejowaniu. I bodaj nawet, że znajduje on swój biblijny wyraz już w zabójstwie uprzywilejowanego Abła przez upośledzonego Kaina. To naturalne poczucie buntu, tkwiące w głębiach ludzkiej duszy, to naturalne dążenie każdej ludzkiej jednostki do wyzwolenia się i niezależnienia, nie ma z socjalizmem nic wspólnego. Jest właśnie przejawem przyrodzonego człowiekowi instynktu indywidualności, przeciwnego etatystycznej idei socjalizmu. Również od wieków, a w każdym razie od przyjścia Chrystusa na ziemię, obudziło się poczucie sprawiedliwości wybiegające poza stosunki między równouposażonymi, a sięgające głębiej i dalej. Historia dostarcza całe szeregi przykładów inicjowania, właśnie przez uprzywilejowanych, ustaw prawnych i organizacji przeciw ich własnym, z natury wypływającym przywilejom, na korzyść upośledzonych.

Socjalizm na tarczy swej wypisał hasło obrony praw ludu roboczego z taką dla siebie wyłącznością, jakby w programach kierunku narodowego i ludowego sprawa ta nie istniała. Zagarnięcie dla siebie wyłączności tego hasła jest tylko szukaniem alutów w grze politycznej, a wysuwanie go jako podstawy swego programu — obłudą socjalizmu, może nawet nieświadomą u poszczególnych kierowników stronnictw socjalistycznych.

Obłudą jego jest również rodowód, na który się powołuje i aż z Chrystusa go wyprowadza. Socjalizm, grożąc rewolwerem, nożem i pałą, wypowiada walkę nie uprzywilejowaniu, ale uprzywilejowanym. Wypowiada ją „klasie” ludzi, a nie niesprawiedliwości tkwiącej w naturze, w tej ziemskiej,

materjalnej naturze, która owo uprzywilejowanie stwarza i jest jego zasadniczą przyczyną.

Z tą właśnie niesprawiedliwością walczy chrystjanizm, sięgając po broń do natury nadmaterjalnej, duchowej, aby ją rozbudzić w ludzkości. Bo i ona w niej tkwi. Chrystjanizm zwalcza nie objaw złego, a jego jądro. Nie skutek, a przyczynę. I w tem leży głęboka różnica między socjalizmem, a chrystjanizmem, i powoływanie się socjalistów na rzekomy socjalizm Chrystusa jest jeśli nie obłudą, to błędem. Socjalizm jest ideą żydowską, zemsty na tych, którzy są produktem niesprawiedliwości natury w chrześcijańskim jej zrozumieniu. Chrystjanizm — dążeniem do usunięcia samego zła. Zła materjalnego, ślepego i zaślepiającego. Między niziną socjalizmu, niziną Sema, a wyżyną Chrystusa zachodzi różnica nie tylko dystansu, ale i istoty. Gdyby Chrystus był, jak tego chcą żydzi i socjaliści, tylko człowiekiem i w dodatku krwi semickiej, to idea Jego jest z aryjskiego ducha. A w istocie duch aryjski jest z Niego, jak z Niego jest duch braterstwa i łączności, i jak z Sema i Kaina jest duch zemsty, walki, podziału na klasy ludzkie; duch socjalizmu.

Aryjskiej, katolickiej Polsce duch ten jest więc obcy i nigdy w naszym narodzie idea socjalizmu nie powstała. Nawet naśladownicze zorganizowanie kierunku socjalistycznego nie w polskiej myśli powstało. Inicjatorem bowiem Polskiej Partji Socjalistycznej był żyd: Mendelsohn, nie mówiąc już o dawniejszej Partji Socjaldemokracji Polski i Litwy, jawnie międzynarodowej i żydowskiej. Ta ostatnia z biegiem czasu i wypadków politycznych znikła z widowni, wcielając się częściowo w partję komunistyczną, a częściowo w szeregi Polskiej Partji Socjalistycznej. Obecnie, pomijając drobną grupę krakowskich Socjalistów Niezależnych, — jedyną reprezentantką kierunku socjalistycznego w Polsce jest P. P. S. Kierunek ten w ostatecznym jego wyrazie reprezentują wprawdzie także i komuniści. Stanowią jednak grupę tak jawnie Polsce wrogą, że zbytecznem byłoby dowodzić obcości pochodzenia ich dążeń. Na kierunek polityki polskiej i polskich rządów nie wywierają zresztą wpływu bezpośredniego. Pośrednio zaś wywierają go o tyle, o ile zmuszają PPS przy wyborach i w Sejmie do licytowania się z nimi demagogją.

Kierunek socjalistyczny wywiera zatem wpływ na kształtowanie się polityki polskiej tylko rękami Polskiej Partji Socjalistycznej i pokrewnych jej dzisiejszych grup lewicowych

Mówiąc o tym zespole, nie mamy oczywiście na myśli ogółu jego członków i sympatyków, bo masa idąca za hasłem, a bodaj nawet że i cały naród, rozumiany jako ogół w danym momencie, jest tylko objektem polityki, materiałem w rękach kierowników stronnictw. Materiałem tem bierniejszym, im bezkrytyczniej tych kierowników wybiera, a tem czynniejszym, im bardziej świadomy jest spraw. O kierownikach więc tylko mówimy.

PPS, jakkolwiek przez żyda zainicjowana i jakkolwiek od pierwszej chwili żydzi znaleźli się wśród jej kierowników, to jednak w pierwszym okresie swej działalności stała na gruncie, który od kierunku narodowego nie odbiegał zasadniczo, pomimo międzynarodowego hasła wypisanego na jej międzynarodowym czerwonym sztandarze. Międzynarodowość tych haseł i oznak miała w początkach istnienia PPS charakter jeszcze tylko oficjalny, zewnętrzny. Większość ludzi, stanowiących wtedy jądro partji, wyszła była zbyt świeżo i zbyt bezpośrednio z rdzenia narodu, aby patryjotyzm swój od nacjonalistycznego pojmowania go potrafiła odłączyć. Dopiero późniejsze wpływy sofistyki żydów, opanowujących coraz bardziej literaturę i prasę, zaczęły patryjotyzm z nacjonalizmu kastrować.

Początkowo zatem podziemna praca, prowadzona pod zaborem rosyjskim przez PPS i przez ND była równoległa, zgodna i niemal wspólna. W znacznej mierze należy tę ówczesną harmonję przypisać walce ze wspólnym wrogiem, jakim był carat, i wspólności niebezpieczeństwa, na jakie wystawiali się działacze obu stronnictw. Wystąpien antyreligijnych ze strony PPS wtedy nie było i być nie mogło, bo żaden robotnik nie byłby pod jej sztandarem stanął. I nie byłby stanął, gdyby pod tym sztandarem nazywano Orła Białego gęsią, jak to było później w 1905-ym roku. Celem początkowej pracy obu stronnictw było w Królestwie uodpornianie mas na wpływy rusyfikacji, potajemne ich nauczanie dziejów własnego narodu, ich narodowe uświadamianie. Pracę tę ND prowadziła przeważnie wśród ludu wiejskiego i drobnego mieszczaństwa, a PPS wśród robotników. I tem różniła się od niej przedewszystkiem. Na terenie galicyjskim natomiast zaczęła się Polska Partja Socjalistyczna przeciwstawiać Stronnictwu Narodowej Demokracji niemal już od pierwszej chwili, a wspomniana zgodność pracy dotyczyła tylko Królestwa. Czy była to ze strony PPS zgodność szczerą, czy tylko taktyka na

pierwszy etap, to jest już tutaj sprawą podrzędną. W każdym razie trwała ona niedługo i rozbieżność wkrótce zaczęła się zaznaczać coraz ostrzej. Niepodległość Ojczyzny wypisana była tajemnie wprawdzie na obu sztandarach. Ale podczas, gdy na narodowym pozostała wypisana nadal bez zmiany, jako Zjednoczenie i Niepodległość Polski krótko i węzłowo bez zastrzeżeń i komentarzy, to na socjalistycznym zaczęło zarysowywać się pytanie: jakiej Polski? A więc odpowiedź: Polski robotniczej, za czem poszły komentarze: „precz z Polską szlachecką” i „precz z Polską klerykalną”, jakby o szlachetczyźnie w początkach XX wieku wogóle mogła być mowa i jakby mogła być mowa w XX wieku o narodzie, kraju, ojczyźnie jakiej jednej kasty: robotniczej, profesorskiej, czy inżynierskiej.

Z wprowadzeniem przez PPS tego komentarza do dążeń niepodległościowych zaczęła się w pracy obu kierunków ich rozbieżność, która z czasem przeszła w walkę. Praca PPS, w początkach robotniczo narodowa, stała się z czasem robotniczo klasową, a czerpiąc w tym kierunku impuls i pomoc z zewnątrz, przeszła w klasowo międzynarodową. Stało się to może mimo woli wielu dobrych patriotów w organizacji tej pozostających.

Kastowość znajduje wprawdzie miejsce także i w kierunku ludowym „Piastowców”, lecz jak to już zaznaczono, linja interesu klasowego biegnie w tem stronnictwie równolegle do linii interesu narodowego. W PPS natomiast przecina tę ostatnią, niemal przekreślając ją całkowicie.

Jest to kłątwa obcego pochodzenia tego kierunku.

Ta obca ideologia kosmopolityczna przyciągała żydów do PPS i otwierała im drogę do stanowisk kierowniczych, które zdobywali swą inteligencją i sprytem, a wpływ ich rozwijał tę ideologję coraz bardziej w kierunku międzynarodowym. Dodać do tego jeszcze należy materialne uzależnienie się PPS od socjalistycznej międzynarodówki, od której PPS otrzymywała subsydia, zaczem iść musiała i coraz większa zależność ideowa i programowa. Na coraz ściślejsze związanie się z międzynarodówką oddziaływały także niepoślednio i wpływy galicyjskie.

Dobrodziejstwem dzikiej niewoli pod zaborem rosyjskim było to niezależne stanowisko narodowe, na którym PPS stała początkowo na tym terenie. Bodałby Austria była ten sam system uprawiała względem nas pod swym zaborem!

Cała tamtejsza swoboda obchodów, pieśni, ubioru i pawiego piórka, z jednoczesną deprawacją polityczną, stworzyła podłoże, które wpłynęło daleko bardziej, niż nam się wydawać może, na ukształtowanie się naszej polityki obecnej w Polsce niepodległej. Między Kongresówką, a Petersburgiem stała barjera nie tylko rozumowa ale i uczuciowa, moralna, kulturalna, jednym słowem wszelka. Ponadto podziemność i tajność istnienia organizacji utrudniały, jeśli nie umożliwiały łączenie się socjalistów polskich z rosyjskimi, bardzo zresztą odrębnymi swą wschodnią duchowością. Stykanie się następować mogło tylko dorywczo, jak na przykład od czasu do czasu w Szwajcarii. Niekiedy nawiązywano węzły na wyższych uczelniach w Moskwie, Petersburgu, czy Charkowie, lecz rozluźniało je późniejsze oddalenie i rozwijanie się dalsze w zgola odmiennych środowiskach.

Natomiast teren galicyjski, wiodący do Wiednia bez barjer, bez zapór i bez tej tarczy, jaką stwarzał ucisk moskiewski, doprowadził przy swobodnej jawności do zbratania się PPS z socjalistami austrijackimi. Osłabiło to do reszty niezależność PPS, czyniąc ją w rezultacie polską filją organizacji międzynarodowej, której celom i dziś jeszcze część kierowników partii niewątpliwie służy bezwiednie i mimowolnie. Istotni jednak kierownicy tych kierowników tkwią całkowicie poza Polską, nie tylko terytorjalnie, ale przede wszystkim duchowo i programowo. Wyłamanie się w swoim czasie polskich socjalistów z solidarności Koła Polskiego zarówno w dumie rosyjskiej, jak w parlamencie austriackim, a więc na politycznym terenie zaborców, i dobrowolne zanurzenie się w ogół posłów państwa zaborczego, jest najwymowniejszym dowodem który interes: narodowy polski, czy międzynarodowy, w programie socjalizmu polskiego wziął górę.

Wpływ nieunikniony, jaki dzisiejsza ideologia PPS i pokrewnych jej grup lewicowych wywiera na masy i wpływ, jaki wywierają na nie metody judzeń i oszczerstw, stosowane przez lewicę przeciw obozowi narodowemu, nie odciągają od tego obozu tych, co jego ducha znają, pojmują i odczuwają. Ale działanie to wyzuwa masy ciemne z patryotyzmu nawet fizjologicznego, a społecznie spycha je ku bolszewizmowi. Dziś z nazwy już tylko polski, ale z kierunku międzynarodowy socjalizm u nas, niszczy w masach tę więź, która czyni z nich naród.

Jeśli nawet przypuścić, że nasza lewica działa w ten

sposób w nieświadomem zaślepieniu, nie rozumiejąc lub nie przewidując skutków, to idąca z zewnątrz dyrektywa, pod której kierunkiem działa, dyrektywa idąca z wielkich centrów międzynarodówki socjalistycznej, jest zupełnie świadoma swych utopijnych dążeń, zdecydowanie komunistycznych w swym etapie ostatecznym. Socjalizm bowiem wszelki, jakkolwiek nazwę przybiera w poszczególnych krajach i w pewnej fazie swego w nich programu, dąży do stworzenia z narodów różnych jednego państwa ogólnego i całkowicie zetatyzowanego. Dąży drogą najpierw rozbicia na drobne grupki etniczne, a potem sfederowania ich w jedną całość państwową, w której ziemię, domy i wszelkie warsztaty pracy byłyby upaństwowione. Szczerzy fanatycy socjalizmu nie dostrzegają utopijności tego celu. Co najwyżej, po niefortunnym eksperymencie leninoskim, zgadzają się na to, że taką skróconą krwawą drogą nie łatwo go osiągnąć i że należy wybrać dłuższą. Na niej właśnie spotykają się z masonami.

MASONERJA

Nie tu miejsce na kreślenie dziejów powstania i rozwoju masonerji. Nie o to też chodzi, jakie były przyczyny jej powstania, jaka jej gienaza i jakie przechodziła ewolucje. Ważnem jest jedynie poznanie czem masonerja jest obecnie w swych dążeniach, w swych metodach i w swej organizacji. Tajność i ściśle zakonspirowanie tej ostatniej czyni to poznanie trudnem, ale nie niemożliwem. Każda bowiem organizacja zakonspirowana z konieczności dopóki jest zbyt słabą wobec swych przeciwników, zaczyna się dekonspirować mimowolnie w miarę, jak nabiera mocy. W tej właśnie fazie znajduje się masonerja obecnie.

Potęgę swą zawdzięcza temu, że jest organizacją najstarszą, powstałą jeszcze w średniowieczu, że zatem swój system organizacyjny i metody działania wypróbowała i ulepszyła przez wieki, nabierając doświadczenia w różnych środowiskach, rozmaitych epokach i w obliczu najrozmaitszych wydarzeń historycznych.

Wszystko to dało jej możność znakomitego poznawania ludzi i dobierania ich sobie odpowiednio. Masoni stali się pierwszorzędnymi psychologami. Orjentują się odrazu kim i jak posługiwać się dla swych celów. Organizacja ich podzielona aż na 33 stopnie wtajemniczenia, posiada na wyższych szczeblach ludzi wybitnych, inteligencje niepospolite.

W pewnym okresie rozwoju masonerii nastąpiło jej rozdzielenie na dwa kierunki (dwa obrządki), a mianowicie na masonerię „Wielkiego Wschodu“ i masonerię „Wielkiej Łoży“ obrządku szkockiego. Centrale tych dwóch kierunków mieszczą się w Paryżu. Kierunek „Wielkiego Wschodu“ jest jawnie międzynarodowy, z kierunkiem narodowym walczy otwarcie, jako z „zacofaństwem“, a w walce przeciw Kościołowi posługuje się propagowaniem ateizmu, teozofii i panteizmu. Zaś „Wielka Łoża“ ucieka się tu do metody tworzenia i popierania sekt o charakterze protestanckim i schizmatycznym (Metodyści, badacze Pisma Świętego, kościół narodowy, marjawici i t. p.), a w zakresie problemu narodowego stara się w każdym kraju o pozory patriotyzmu, przeciwstawiając obłudne pojęcie tego ostatniego pojęciu nacjonalizmu.

„Wielki Wschód“ i „Wielka Łoża“ konkurują ze sobą o wpływy polityczne na terenie parlamentów i gabinetów europejskich, polemizują ze sobą niekiedy na swych zebraniach i zjazdach, lub w swych wydawnictwach oficjalnych. Dla nieuświadomionych stwarza to więc pozór walki wewnętrznej, niejedności organizacji masońskiej, rozbieżności jej dwóch kierunków i programów. W rzeczywistości jednak bynajmniej tak nie jest i solidarność obu odłamów jest najzupełniejsza. Ich czynniki kierownicze stanowią bowiem jedną wspólną organizację tajną, jedną Międzynarodową Centralę Masońską, z której wychodzi dyrektywa dla obu odłamów. Pozorna odrębność dwóch kierunków jest tylko bardzo zręczną taktyką, ułatwiającą opanowanie społeczeństw i chwytywanie władzy.

Zarówno pod jedną, jak pod drugą firmą, rozsiana jest po wszystkich państwach i krajach ogromna ilość łóż masońskich oznaczonych różnymi nazwami. Niektóre z tych łóż posiadają hierarchiczne prerogatywy tajne, mocą których jakaś poszczególna loża stanowi centralę dla szeregu innych i nadaje im dyrektywę. Z kolei centralą dla niej jest bądź „Wielki Wschód“, bądź „Wielka Łoża“ połączone we wspomnianą już tajną Centralę Międzynarodową. Centralą dla łóż polskich jest „Wielka Łoża Wiedeńska“, lecz prawdopodobnie niebezpośrednio, a poprzez ogniwo jednej lub paru łóż polskich.

Poza właściwymi lożami, zakłada masoneria różne kluby i stowarzyszenia o charakterze społeczno-politycznym, gospodarczo-zawodowym, naukowym, religijno-filozoficznym, arty-

styczno-literackim, sportowym i towarzyskim. Placówki takie są terenem, na którym ich założyciele, tajni masoni, zbliżają się do społeczeństwa, szerzą swą propagandę i upatrują odpowiedni materiał na działaczy, których już wtedy bądź wprowadzają do łóż istniejących, bądź wspólnie z nimi zakładają łóż nowe.

W każdej z poszczególnych łóż jest kilku „braci” zakonspirowanych w łóżach centralnych tegoż kraju. W tych znowu łóżach centralnych są „bracia” zakonspirowani czy to bezpośrednio w „Wielkim Wschodzie” lub w „Wielkiej Łoży”, czy też (jak na prz. dla Polski) w „Wielkiej Łoży Wiedeńskiej”. Bracia poszczególniej Łoży nie wiedzą oczywiście, którzy z pośród nich są zakonspirowani w Łoży wyższej. Tą drogą tajną łączą się wszystkie ogniwa masonerii wszechświatowej w jej Centrali Międzynarodowej, są od niej zależne i z niej otrzymują dyrektywę.

Poza dwoma wymienionymi odłamami masonerii, różniąciami się tylko pozornie, ujawnia pewne cechy odrębności masonerii amerykańska. Nie rozwija ona swej działalności organizacyjnej na terenie europejskim, ale wpływu swego na najważniejsze sprawy ekonomiczne i polityczne w Europie bynajmniej się nie zrzeka. Kierownicy jej należą bowiem do Masońskiej Centrali Międzynarodowej.

Bynajmniej nie należy przypuszczać, aby kierownikami ruchu masońskiego, t. j. kierownikami owej Centrali, mieli być prezesi, czyli t. zw. mistrzowie uprzywilejowanych wyższych łóż. Mistrzami bywają przeważnie masoni niezakonspirowani w łóżach wyższych i konspiracja tem właśnie jest tajniejszą, że łączy ona w Centrali masonów nieujawnionych oficjalnie.

Wreszcie w nowszych czasach powstała masoneria żydowska tworząca Łożę centralną „Bnaj Brith”. Organizacja jej jest nieco odrębna. Filje tej Łoży zakładane są we wszystkich miastach świata, w których skupiają się Żydzi. Łoże „Bnaj Brith” istnieją zatem i w Polsce. Chrześcjan w nich niema. Natomiast czynniki kierownicze „Bnaj Brith” nie tylko należą do Masońskiej Centrali Międzynarodowej, ale odgrywają w niej rolę dominującą, która stąd pochodzi, że wśród „braci” łóż podległych „Wielkiemu Wschodowi”, „Wielkiej Łoży” i „Wielkiej Łoży Wiedeńskiej”, jak również w samychże tych trzech łóżach, zasiadają Żydzi w wielkiej liczbie. W rezultacie więc masonerią wszechświatową kierują Żydzi.

Praktyki masonerii charakteru sekciarskiego mają dla nas znaczenie drugorzędne, a ważnym jest jedynie jej charakter polityczny. Dzisiejsza masoneria jest bowiem przede wszystkim organizacją polityczną, a stała się nią nie od dzisiaj. Do swej politycznej roli przyspasabiła się długo. Trudno orzec, które z dawniejszych wydarzeń politycznych były jej całkowitem, lub częściowym dziełem. Wszakże badania historyczne i stopniowe dekonspirowanie się masonerii pozwoliły stwierdzić już stanowczo, że wybitnie polityczne jej działanie datuje się z przedednia Rewolucji Francuskiej. Już wtedy dosyć była silną, by imprezę tej miary podjąć i przeprowadzić. Do walki z Kościołem wystąpiła wtedy po raz pierwszy tak otwarcie. Poniesiony wysiłek, a zwłaszcza zbudzona w społeczeństwie reakcja porewolucyjna przeciw stworzonym przez masonerię stosunkom i propagowanym przez nią ideom, osłabiły ją narazie do pewnego stopnia i działalność jej na pewien czas przycichła.

Wzmacniać się jednak zaczęła szybko. Rewolucja francuska była bowiem momentem, od którego żydzi, początkowo do łóż niedopuszczani, zaczęli być przyjmowani do masonerii oficjalnie. Nie zmieniło to zasadniczo jej kierunku, ale go raczej wzmocniło w sensie walki przeciw Kościołowi, wolnomyslicielstwa radykalnego i kosmopolityzmu. Ponadto zaś wstępowanie bogaczy żydowskich do masonerii, dało jej niebawem dotąd potęgę finansową.

Od rewolucji francuskiej nie było ani jednego przewrotu politycznego w Europie (za wyjątkiem faszystowskiego we Włoszech), ani jednej wojny, w którychby masoneria nie przyjmowała udziału i które nie byłyby w mniejszym lub większym stopniu jej dziełem. A każde z tych zdarzeń wzbogacało jej doświadczenie i jej finanse. Początek tego stulecia zastał ją więc już znakomicie uzbrojoną i przygotowaną do posunięcia swej działalności bardzo daleko w kierunku zamierzonych celów. Nie wypowiadała ich jednak wyraźnie przed wojną, uważając, że dopiero ta katastrofa i jej skutki przygotują umysły do zapoznania się z temi celami bez zbytej reakcji ze strony wyczerpanych wojną społeczeństw. Masoneria liczyła na to, że wspomnienie grozy wojennej może nawet skłoni narody do aprobowania jej celów jako rzekomego zabezpieczenia się nadal od tak strasznych wstrząszeń, tak świeżo przeżytych. Jest to także dowodem wielkiej znajomości psychiki ludzkiej.

Przed wojną zatem, masoneria o celach swych jeszcze nie głosiła. Tu i owdzie pojawiło się wprawdzie jakieś sporadyczne przypadkowe ich zdemaskowanie, a może nawet umyślne, pущzone tytułem balonu próbnego to w publicystyce, to w literaturze, w łączności z masonską propagandą antymilitarystyczną z czasów Combesa. Pogłoski jednak ówczesne o dążeniach masonerii do stworzenia jakiejś wszechpaństwowości wydawały się tak nierealne i fantastyczne, że przyjmowano je śmiechem.

Tymczasem masoneria wszechświatowa z całą konsekwencją przygotowywała wojnę: Oczywiście nie wyłącznie ona. Szukał jej również imperjalizm pruski. Pragnął jej i niemiecki wielki przemysł, i żydostwo finansujące wielki przemysł innych krajów, tych zwłaszcza, gdzie rozrastał się on tak szybko. Wojnę przewidywała także i Rosja. Oczekiwała jej również międzynarodówka socjalistyczna, aby masy uzbrojone przez rządy „burżuazji“ zrewolucjonizować. Wojnę przewidywały wszystkie europejskie gabinety, a więc i przygotowywały się do niej choć, za wyjątkiem Niemiec, jej nie szukały. Pragnęli jej zaś różni, przewidując zawczasu zdyskontowanie jej skutków. W dyskontowaniu tem, utworzenie oddzielnego państwa Polskiego obliczone było z góry, co wykazał dowodnie Roman Dmowski w znakomitej swej pracy „Polityka polska i odbudowa Państwa“.

To utworzenie państwa polskiego obliczały jednak różne wchodzące w grę czynniki nie jednakowo i w odmiennych widokach. Nie można oczywiście było orzec z góry, która ze stron walczących zwycięży, ani czy wojna nie pozostanie może nierozegraną. W każdym jednak wypadku było jedną z nieuniknionych jej konsekwencji utworzenie oddzielnego państwa polskiego.

Masoneria pojęła to wybornie i to tem lepiej, że utworzenie państwa polskiego leżało w jej widokach. Państwo takie bowiem, powstałe z długotrwałego rozdarcia i niewoli, nagle wśród chaosu wojennego, dawało masonerii pole do ugruntowania w niem swych wpływów od pierwszej chwili znacznie mniejszym trudem i kosztem, niż wpływy te zdobywała w społeczeństwach, których byt państwowy rozwijał się nieprzerwanie i zdrowa myśl państwowa ukształtowała się silnie i od dawna.

W państwie nowopowstałym w takich jak Polska warunkach, mogła masoneria wpływy swe ugruntować nie tylko łat-

wiej, ale i znacznie głębiej i trwalej niż gdzieindziej. Mogła mu bowiem dostarczyć swych własnych ludzi do zorganizowania państwa, do opracowania jego ustaw, do stworzenia jego rządu. Mogła jednym słowem z mającego powstać państwa polskiego uczynić swą trwałą zdecydowaną placówkę, całkowicie opanowaną. Tak rozumowała i do tego postanowiła dążyć.

Zanim zobaczymy jaką drogę ku temu obrała, należy zauważyć, że analogiczne apetyty miała także i międzynarodówka socjalistyczna. Rozumując podobnie do masonerii, miała ona na uwadze, że wzorowe państwo socjalistyczne najłatwiej właśnie stworzyć można będzie tam, gdzie się je organizuje od chwili jego powstania, zwłaszcza jako wynik wojny, na którą liczyła dla zrewolucjonizowania mas. Międzynarodówka socjalistyczna widziała więc już z góry w mającem powstać państwie polskim miraż owego jądra przyszłego powszechnego państwa socjalistycznego.

Dążenia masonerii i międzynarodówki socjalistycznej zgadzają się więc co do opanowania Polski celem utworzenia z niej zawiązku owego przyszłego państwa powszechnego. Rozbieżność dążeń zachodzi dopiero na punkcie ustroju tego państwa. Socjaliści stoją na gruncie upaństwowienia wszelkiej własności produkcyjnej t.j. bezwzględnego etatyzmu. Masoni — na gruncie kapitalizmu. Rozgrywka między nimi nastąpiłaby jednak mogła dopiero w przyszłości, a tymczasem w dążeniach najbliższych są zgodni. Porozumienie nastąpiło więc z łatwością, jak i wzajemne okazywanie sobie pomocy w walce przeciw Kościołowi i z kierunkiem narodowym, jako z przeszkodami dla nich wspólnymi.

Powróćmy teraz do punktu, w którym pozostawiliśmy masonerję, przygotowującą sobie z góry, przed wybuchem wojny, drogę do opanowania przewidywanego państwa polskiego. Masonerja wybornie zdawała sobie sprawę z tego, że polskie społeczeństwo w odzyskanem państwie własnem nie da sobie pod żadnym pozorem narzucić władzy ludzi obcych. Odpowiednio zaś przygotowanych Polaków do jej objęcia nie posiadała jeszcze wtedy masonerja w swem łonie, lub posiadała ich za mało. Przedewszystkiem więc należało zawczasu przysposobić sobie z pośród Polaków dostateczny zastęp odpowiednich ludzi. Odpowiednich, to znaczy nie tylko z odpowiedniem przygotowaniem do organizowania państwa, ale z odpowiadającą masonerji psychiką, z odpowiadającymi jej

charakterami, wyrobieniem życiowym, zręcznością i t. d. Ludzi takich należało w łonie różnych polskich stronnictw i organizacji polityczno-społecznych wyszukać, zbliżyć się do nich, wciągnąć ich do łóż, zapewnić im poparcie w karierze, wskazać i udowodnić korzyści, niejednokrotnie udzielić zręcznie poparcia materialnego, ale jednocześnie i uzależnić od siebie odpowiednio wysokim kredytem w interesach, jednym słowem związać ze sobą wszelkimi możliwymi węzłami, a wtajemniczyć w swoje cele, metody i w poszczególne posunięcia tylko do takich granic, jak należało. Wszystko to nie łatwo było wykonać, ale jednak choćby kilku odpowiadających wymaganym warunkom znaleziono w różnych ugrupowaniach i, związawszy ich bezpośrednio czy to z Wielkim Wschodem czy z Wielką Łożą Wiedeńską, powierzono im misję kierowania dalszą propagandą.

Ta ostatnia polegała na tworzeniu odrębnych łóż polskich przez owych zakonspirowanych członków Wielkiego Wschodu. Łóż takich stworzono kilka, działając na wyobraźnię części ówczesnej młodzieży wspomnieniami o patriotyzmie i poświęceniu dawnej masonerii polskiej, o jej roli we wszystkich polskich powstaniach poczynając od kościuszkowskiego, wysuwając poparcie dla niepodległościowych zamierzeń, jakiego oczekiwać można ze strony całej wszechświatowej masonerii, kierującej wszak z za kulis polityką gabinetów i t. d. i t. d.

Oczywiście przemilczano tylko, że dawna masoneria polska nie była tem, czem być miała dzisiejsza i jeszcze nie spełniała tej roli, jaką przeznaczono dzisiejszej. Pochodzi to stąd, że w epoce powstania kościuszkowskiego żydzi nie byli jeszcze przyjmowani do masonerii i jeszcze Centralą Masońską nie kierowali. W epoce powstań późniejszych znaczenie ich w masonerii było jeszcze niewielkie, a stało się dominującym stopniowo dopiero od wojny francusko-pruskiej 1870 r.

Tkwiący na dnie duszy romantyzm polskiej polityki porobiorowej rozbudzono z łatwością, zwłaszcza w młodzieży tych ugrupowań, które z romantyzmu się nie wyleczyły. Ważnem bardzo było wciągnięcie do łóż wybitniejszych jednostek z pośród tej młodzieży, która na terenie ówczesnej Galicji organizowała się w drużyny strzeleckie, stanowiące późniejszych legionistów. Chodziło bowiem o to, aby jądro ewentualnej późniejszej armii polskiej, a może jej przyszłych kierowników, było w rękach masonerii. Dbano oczywiście o to, aby w łonie każdej loży było kilku członków zakonspirowa-

nych w Wielkim Wschodzie bądź bezpośrednio, bądź przez Łożę Wiedeńską.

Całą tę robotę prowadzono ostrożnie, umiejętnie i stopniowo w ciągu dziesięciolecia poprzedzającego wojnę światową, a kuźnią jej był przede wszystkim Kraków, gdzie łatwy dostęp i możliwość działania miała masoneria Wielkiej Łoży Wiedeńskiej. Tą drogą stworzyła ona Naczelny Komitet Narodowy (NKN). Nie pomijano wszakże i innych sposobności, jak naprz. stykania się z Polakami przebywającymi w owym dziesięcioleciu dłużej, lub krócej w Szwajcarii. Było zresztą i dawniej między Polakami kilku masonów zarówno w Galicji, jak i w Królestwie, a jeden [czy dwóch w Rosji, gdzie zasiadali w Dumie w stronnictwie t. zw. Kadetów.

Możliwem jest, że masoneria dotrzeć potrafiła nawet i do ugrupowań narodowych. Jeśli jednak udało jej się wprowadzić paru swych członków do szeregów narodowo-demokratycznych, lub kilku członków tego stronnictwa zakonspirować w pozakładanych lożach, to rola ich ograniczyć się tu mogła tylko do szpiegowskiej. Stronnictwo bowiem zbyt trzeźwo, jasno i realnie pojmowało swój program, aby było możliwem opanować je i sprowadzić na manowce. Tych zresztą, których masoneria zdołała, czy to wprowadzić, czy zakonspirować, czy też oszołomić, szybko rozpoznano, i zmuszeni stronnictwo opuścić, potworzyli odrębne polityczne efemerydy podległe dyrektywie masonerii. Pierwszym widocznym objawem, powstałym na tem tle, były wybory w Warszawie na posła do IV-ej Dumy.

Masonerii powiodło się wszakże ugruntować swe wpływy silnie w opisany już sposób w stronnictwach lewicowych, a także, ale słabiej w centrowych i pośród konserwatystów. Wpływy te masoneria pogłębiła jeszcze w czasie wojny pod auspicjami okupacji niemieckiej i tym sposobem dzierżyła pod swą batutą zaczątek przyszłej armji, przyszłego rządu, jak i znaczną część materiału na przyszłych posłów. Powstałe w przededniu wojny, a także i później, loże polskie, przekonane może w części swych członków jaknajszczerzej o patriotyzmie swej misji, są więc narzędziem masonerii międzynarodowej Wielkiego Wschodu conajmniej równie wyraźnie, jak polska lewica narzędziem międzynarodówki socjalistycznej.

To było przygotowanie zbliżającej się przyszłości i przysposobienie się do walki oczekującej masonerję z kie-

runkiem narodowym. Przysposobienie tem łatwiejsze, im dłużej trwała okupacja, pod którą szeregi narodo-demokratyczne żadnej obrony Polski i jej narodu przed masonerją tu na miejscu tworzyć i organizować nie mogły. Komitet Narodowy z Dmowskim na czele mógł obronę tę przygotowywać i prowadzić tylko zagranicą, gdzie była ona zresztą wtedy najważniejszą. Nie tu miejsce na przytaczanie walk, jakie na terenie gabinetów musiał Dmowski staczać w Paryżu i Londynie najpierw z wpływami rosyjskimi, a następnie z masonskimi na terenie Konferencji Wersalskiej. Olbrzymie jego wysiłki i zasługi są dostatecznie znane. Postać jego na czele szeregów polskiej polityki narodowej, a także postać Paderewskiego, zarysowały się w oczach masonerji, jako zbyt groźne widma. Postanowiono więc usunąć [ich od wpływów bezpośrednich, uniemożliwić powołanie ich przez naród na stanowiska kierownicze w przyszłym państwie, automatycznie i logicznie wskazane rolą, jaką na czele Komitetu Narodowego i na Konferencji Wersalskiej odegrali, olbrzymią twórczością myśli politycznej Dmowskiego i wielkimi zasługami obywatelskimi obojgu.

Zobaczmy dalej, do jakich środków uciekła się masonerja, by tych dwóch obrońców narodu usunąć ze swej drogi. Tymczasem zanotujmy sobie przygotowany przez masonerję stan rzeczy, jaki istniał w Polsce w przededniu proklamowania jej niepodległości w Listopadzie 1918 roku.

Ż Y D Z I

Żydzi są jedynym w świecie przykładem narodu bez ojczyzny. Historia zna narody ujarzmione we własnej swej ojczyźnie przez najeźdźców lub zaborców, ale w niej pozostające. Zna narody lub szczepy, które z ojczyzny wyparte, poszły w rozsypkę i wcieliwszy się w narody i szczepy inne, znikły jako jednostki odrębne. Ale poza żydami nie zna innego, któryby pozbawiony własnej ojczyzny wędrował zawsze w skupieniu, pozostając zawsze sobą, zawsze jednostką odrębną na terenie cudzym. Jest to dowodem ich wielkiej siły. Jednocześnie zaś jest ich przekleństwem, a czyni z nich przekleństwo dla innych.

Historja pobytu żydów kolejno w różnych cudzych ojczyznach od czasów biblijnych, aż do ich osiedlenia się w Polsce, powtarzała się zawsze jednakowo, wyrażając się w czterech fazach. W pierwszej grali rolę podrzędną, służy-

czą, szukając zysków gdzie i jak mogli: w pośrednictwie, w przemyślnictwie, w lichwie, i dorabiali się. W drugiej, zdobywszy majątki, opanowywali finanse, wsciskali się w towarzystwo sfer kierowniczych i zdobywali wpływy. W trzeciej sięgali otwarcie po władzę i wtedy następowała czwarta faza — rzezi, do której doprowadzali zrozpaczony lud. Uchodząc przed rzezią zdołali jednak za każdym razem unieść część zdobytych bogactw i zaczynali niemi na nowem leżu operować znowu tak samo od początku. Potrafili zrodzić nienawiść do siebie, antysemityzm, w każdym społeczeństwie, wśród którego przebywali.

Nietylko wyzysk, lichwa i inne tego rzędu procedery, któremi się trudnią, stwarzały antysemityzm. Nietylko rażąca i odrażająca odrębność ich cech zewnętrznych i obyczajów. Ale bodaj że w największym stopniu stwarzali go tem, że nie zadawalając się swą całkowitą autonomją kulturalną, w którą nikt nie wkraczał, wdzierali się sami do kultury społeczeństwa, w którem bytowali, i nauczywszy się władać jego mową, narzucali mu w niej, lub przynajmniej usiłowali narzucić swego ducha. Propagatorami międzynarodowości socjalistycznej w społeczeństwach dotąd silnie narodowo spojonych, byli oni. Propagatorami filozofji materjalistycznej, obcej goszczącym ich narodom katolickim — oni. Propagatorami ateizmu wśród narodów chrześcijańskich — oni. Propagatorami semickiej lubieżności i pornografji w literaturze, zwyrodniałych kierunków w sztuce, swej specyficznej sofizmatyki w publicystyce — oni.

To narzucanie swego ducha innym przez żydów zaznaczyć się mogło silniej dopiero po rozpowszechnieniu się druku, a więc już w epoce, gdy byli w Polsce. Coraz większe rozmiary przybierać jednak zaczęło dopiero po Rewolucji francuskiej, od chwili, gdy masonerja otworzyła żydom swe podwoje. Ich to właśnie talent sofistyczny przydał się bardzo masonom, którzy stopniowo w ciągu XIX wieku coraz wyłącznie ujmowali w swe dłonie wielką wszechświatową prasę. Z nią więc razem obejmowali ją żydzi. Ani jedni, ani drudzy wtedy nie ubiegali się jeszcze o to w Polsce, uważając jej trzy dzielnice jedynie za prowincje trzech państw, nie mogące odgrywać roli. Ale zajęli się prasą i literaturą polską od chwili, gdy przewidywana wojna zarysowała widoki utworzenia polskiego państwa. Na dobre zaś opanowali żydzi znaczny jej odłam, gdy państwo polskie stało się faktem, i jesteśmy

świadkami jak działalność swą w tym kierunku rozwijają coraz zachłanniej i zuchwalej. Poza prasą stworzyła technika jeszcze drugi potężny środek oddziaływania na umysły, jakim jest film. Żydzi i masonerja opanowali go również, rozporządzając potrzebnymi ku temu wielkimi funduszami. Rozparli się nie mniej silnie na scenie i w literaturze powieściowej.

Temi wszystkimi i podobnemi drogami nietylko narzucają nam swego ducha i paczą naszą psychikę polską, własną, ale i prowadzą intensywną, a nie przebiegającą w środkach propagandę polityczną w kierunku swych wspólnych z masonerją celów. Oczywiście, że nie jest to propaganda bezpośrednia, w którejby cele te były wymienione, bo byłoby to ich demaskowaniem, ale propaganda na korzyść poszczególnych posunięć od etapu do etapu i na korzyść jednostek mających te posunięcia polityczne wykonać, a dla których należy w tym celu wyrobić z góry uznanie i zaufanie społeczeństwa; niekiedy awansować ich na Wielkich w narodzie. Maskuje się nietylko cele ostateczne tej propagandy, ale i jej źródło, pokrywając autorów i publicystów żydowskich maską przybranych nazwisk o polskim brzmieniu.

Gdy mowa o wspólności celów masonerji i żydów, to wypada zaznaczyć, że podobnie jak z międzynarodówką socjalistyczną, wspólność ta z żydami sięga tylko do pewnego punktu. Aby wspólność tę zapewnić sobie i dalej, postarała się masonerja o ściślejsze związanie ze sobą żydów, tworząc dodatkowe loże żydowskie, jak znana już ogólnie loża Bnaji-Brith.

Celem dotąd przez masonerję ujawnionym jest połączenie narodów Europy w jedno państwo wspólne wzorem Ameryki, t. j. stworzenie Zjednoczonych Stanów Europejskich „ku zniesieniu wojen i zapewnieniu ludzkości szczęścia i pokoju”. Dojść do urzeczywistnienia owej Paneuropy zamierza się rzekomo drogą stopniowej federacji poszczególnych narodów. Trudno myśleć dziś o sfederowaniu narodów tak silnie w sobie, a tak odmiennie skryształizowanych, jak na przykład Niemcy i Francuzi. Natomiast mniejsze skryształizowanie upatruje masonerja w narodach na wschód od Niemców, i łatwiejsze ich sfederowanie w państwa wspólne. Żydzi w największej swej masie skupieni w Polsce, bardzo chętnie widzieliby jej sfederowanie się z Litwą i ukraińskimi obszarami Rosji. Dalsza jednak federacja na wschód i zachód nie leży w ich interesie. Od tego więc punktu ustaje wspólność

ich dążeń z masonerją. Jedni i drudzy rozumieją jednak, że jest to punkt jeszcze bardzo odległy i na długości całej wiodącej do niego drogi pozostają w przymierzu i porozumieniu, tem większem, że łączy ich wspólna nienawiść do katolicyzmu.

Łatwo zrozumieć, że federacja w jedno państwo narodów całej Europy nie leży w interesie żydów z dwóch przyczyn. Skupieni dziś przeważnie w jednej tylko Polsce stwarzają w nas antysemityzm taki, jakiego inne narody, które dziś już zapomniały o bytowaniu żydów wśród nich, nie są w stanie pojąć. Po części dzięki temu znajdują u nich żydzi często potępienie dla nas i poparcie dla siebie, nie mówiąc już o rozgłaszaniu przez nich na cały świat faktów kłamliwych, których fałszu nie moglibyśmy dowodzić bez dozwalania śledztwa obcym na naszym terenie, t. j. bez upokarzania się i obniżania naszego prestige'u. Natomiast wiedzą żydzi wybornie z własnego doświadczenia historycznego, że z antysemityzmem daleko gwałtowniejszym, niż u nas, spotkałoby się współżyjąc w jednym państwie ogólnoeuropejskiem z tyloma innymi narodami. Współżycie to mogłoby się wszystkim dać tak dalece we znaki, że doprowadziłoby do katastrof, jakie żydzi już znają z historii swych wędrówek, a na powtórzeniu się których z pewnością im nie zależy.

Druga przyczyna, dla której żydzi nie wzdychają do Paneuropy, jest natury finansowej i handlowej. Zrealizowanie takiej Arkadii wykluczającej wojny, wykluczyłoby jednocześnie te olbrzymie zyski, jakie żydzi z nich ciągną i jakie ciągnęli zawsze ze wszystkich prowadzonych przez państwa wojen. Ustałyby również zyski z pośredniczenia w olbrzymich pożyczkach udzielanych jednym państwom przez grupy finansowe innych. Zredukowałaby się wogóle rola ich pośrednictwa w handlu. Bo jeśli dziś kraje zachodnie, przerastające wschodnie swym przemysłem, dostarczając im swe wyroby uciekają się do pośrednictwa żydów, to dlatego, że oddzieleni od krajów odbiorczych granicami celnymi, znajdują tam osiedlonych pośredników i hurtowników żydów. Atoli po zniesieniu granic, Francuzi, Niemcy, Włosi, Anglicy, będąc sami doskonałymi kupcami, mogliby na całym odbiorczym obszarze Paneuropy instalować własnych pośredników i hurtowników, obchodząc się bez pomocy miejscowych żydów. Zniesienie cel, różnych przepisów i ograniczeń w stosunkach handlowych między narodami, po objęciu ich wspólną państwowością, przekreśliłoby

te wszystkie zyski, które żydzi z obchodzenia owych ograniczeń i umiejętnego lawirowania między niemi, ciągną.

O ile jednak pełne zrealizowanie mrzonek paneuropejskich nie jest przez żydów upragnione, o tyle w interesie ich leży zrealizowanie ich częściowe w zakresie federacji Polski z Litwą i ukraińskimi obszarami Rosji. Dla zrozumienia płynących stąd dla żydów korzyści należy sobie uprzytomnić, że w tak sfederowanym państwie, żywiłyby stanowiące dziś t. zw. mniejszości narodowe, łącznie wzięte byłyby większością. Państwo takie, choćby nawet polskie z nazwy, przestałoby być polskiem w istocie. Prawda, że wyższość kultury powinna by zgóry zdecydować o naszej przewadze, ale byłoby tak wtedy tylko, gdybyśmy granice nasze rozszerzali na ten wschód stopniowo, właśnie jako granice naszego państwa polskiego, a nie federacyjnego, i stopniowo żywił tamtejszy kulturą naszą opanowywali. Byłoby to oczywiście stanem nieustających konfliktów z Rosją, a więc rzeczą, do której nie dążymy.

Natomiast federacja nagła z całością tych obszarów i nagle wtłoczenie we wspólne ramy takich mas ludności odmiennej kultury, byłoby powstaniem państwa nowego w miejsce polskiego. Nowego i innego. Tak niewątpliwie chciałoby to zrozumieć i Litwa i Ruś, bo takie zrozumienie leżałoby zarówno w ich interesie, jak w interesie czynników preparujących federację. Opór przeciw przesiąkaniu naszej kultury do wschodnich krajów sfederowanych z nami byłby postawiony odrazu, a wobec odrębności dwóch kultur i psychik: wschodniej i zachodniej, konflikt wewnętrzny zarysowałby się od pierwszej chwili. To nie byłoby już powtórzenie dawnego stosunku Polski do Litwy i Rusi XVI-go wieku, które kultury naszej pożywały. Od owego czasu bizantyjsko mongolskie wpływy Rosji i wpływy bolszewickie zrobiły swoje. W konflikcie, jakiby od pierwszej chwili powstać musiał, i któryby trwał stale w kierunku polityki tak wewnętrznej, jak zewnętrznej tego sfederowanego państwa, żydzi byłiby jęczyciem u wagi całkowicie decydującym, nie mówiąc już o tem, że byłoby żywołem stale jątrzącym i podtrzymującym rozdzźwięk. Leżałoby to w ich interesie właśnie dlatego, aby rolę jęczycza u wagi zawsze utrzymać. Ta rola zapewniałaby im wpływ na politykę państwa bez porównania większy niż wywierają go już dzisiaj. Byłby to wpływ wprost decydujący. Państwo stałoby się de facto przez nich rządzone. Stałoby się ich państwem,

tak jak Austria była państwem habsburskich Niemców, (tam już i de facto i de nomine) pomimo, że byli w znikomej mniejszości w stosunku do innych narodów tworzących państwo austriackie. Prawda, że w Austrii stosunek ten wytworzyły przyczyny historyczne i dynastyczne, którychby tu nie było. Byłyby natomiast przyczyny innej natury, już teraz celowo przygotowywane w naszym społeczeństwie przez masonerję, a polegają one na systematycznym stępieniu polskiej wrażliwości na żydowskie prerogatywy.

W federacji polsko-rusko-litewskiej posiadliby Żydzi wprawdzie nie własną ojczyznę, bo takie pojęcie wogóle nie mieści się w ich psychice, ale własne państwo — ziemię obiecaną. W Polsce zawładnęli obecnie już prawie całym handlem, całym przemysłem, całą bankowością. Jakimżeż handlem władaliby wtedy przy olbrzymich obszarach pierwszorzędnej gleby ziem ruskich!

Należy tu postawić sobie pytanie, dlaczego Żydzi wypędzeni z Hiszpanji, dążyli do osiedlenia się w Polsce, a nie gdzieindziej? Skłoniła ich do tego nie tylko ta okoliczność, że tu oczekiwała ich większa niż gdzieindziej tolerancja religijna, ale przede wszystkim zmysł kupiecki odegrał w tem rolę. Narody Europy zachodniej rozwijały się szybko w kierunku przemysłowym i handlowym i stawały się same dobrymi kupcami. Polska była tylko krajem rolniczym. Tu więc najłatwiej było osiągnąć zyski z handlu, sprzedając Polsce wyroby z Zachodu, a wywożąc na Zachód jej zboże, jej len, jej drzewo. Do tak wielkich fortun jak w Paryżu, Londynie, jak potem w Berlinie, w Nowym Yorku, tu wprawdzie dojść nie było można. By jednak zdobyć je tam, na wielkich spekulacjach finansowych o wszechświatowym zakresie, trzeba było najpierw znacznych funduszy dorobić się tu, u nas, gdzie przychodziło to szybko i łatwo, i wtedy dopiero tam rozpocząć niemi operacje.

Cała wielka finansjera żydowska Paryża, Londynu, Berlina, Ameryki, która rządzi dziś światem z łóz masonskich lub w porozumieniu z niemi, wyszła z pierwszymi funduszami zdobytemi w Polsce. Polska jest dla Żydów tym gęstym sadem małych drzewek, których dojrzałe już owoce spadają do stolic świata, by tam wyrosnąć na pnie rzadziej sadzone, ale potężne. Federacja polsko-rusko-litewska stworzyłaby dla Żydów sad żyźniejszy od obecnej Polski. Szybciej rodziłoby się owoce przeznaczone na wyrastanie w pnie wszech-

światowego znaczenia. Posiadać zaś ponadto bazę w państwie już de facto własnem, byłoby owem wyprorokowaniem władaniem nad całym światem.

OD TRÓJROZBIORU DO TRÓJOKUPACJI

Socjalistów, masonów i żydów, każdą z tych trzech potęg międzynarodowych oddzielnie, scharakteryzowaliśmy z punktu widzenia ich dążeń ogólnych i wynikających stąd zamierzeń względem Polski. Zamierzenia te, jak widzieliśmy, są zgodne, i skoordynowanie roboty w ich kierunku ze wszystkich trzech stron nastąpiło samo przez się nawet bez potrzeby zawierania formalnego paktu. Skoordynowanie jest tem zupełniejsze, że nastąpiła poprzednio już opisana penetracja żydów do masonerii, a jednych i drugich do polskich kół socjalistycznych. Ze zaś ze strony masonerii jest ona silna także w innych ugrupowaniach polskiej lewicy, a poniekąd istnieje też w grupach centrowych i konserwatywnych, więc rola masonów stała się kierowniczą we wspólnej akcji, pomimo że są w utworzonej trójcy najmniej liczni. Natomiast są najwytrawniejsi w intrygach politycznych. Rola kierownicza przypadła im także z racji ich udziału zarówno rzeczywistego, jak zakulisowego, w gabinetach decydujących na Konferencji Wersalskiej.

Aby należycie zrozumieć stanowisko, jakie tam zajęli w stosunku do sprawy polskiej, należy zanalizować ich program owej Paneuropy, którego wtedy jeszcze otwarcie nie wysuwali. Przygotowali dlań wszakże teren w postanowieniach o „mniejszościach narodowych“, w ustanowieniu Ligi Narodów i w stworzeniu na Konferencji takiego splotu powikłań, aby mózdz następnie program Paneuropy wysunąć jako jedyny sposób ich rozwiązania. Spróbujmy go zanalizować dla przekonania się czy jest głoszony szczerze i czy pod jego utopją nie kryją się inne realniejsze cele.

Jest rzeczą bardzo znamionną, że masoneria we wszystkich krajach protestanckich stoi na gruncie nacjonalizmu. Nie popiera go oczywiście jawnie i nie wywiesza nacjonalistycznego sztandaru, ale też i bynajmniej go nie potępia i nie zwalcza, tak jak to czyni w krajach katolickich. By stwierdzić tę różnicę, wystarczy wziąć do ręki prasę masońską jednych i drugich krajów. Propaganda separatyzmu szczepowego i autonomizmu prowincjonalnego prowadzona jest przez maso-

nerję również tylko w państwach katolickich, gdy w protestanckich nie spotykamy najdrobniejszych jej śladów. We Francji na przykład sięga się w tej propagandzie aż do początków średniowiecza, by wyłowić z nich odrębność narodową Bretończyków, Normandczyków, Gaskonów. W Niemczech natomiast nie dostrzega się frankońskiego pierwiastka u Bawarów w przeciwstawieniu do teutońskiego u Prusaków.

Jednocześnie z uprawianiem separatyzmu wysuwa się ideę Paneuropy, stawiając za wzór Stany Zjednoczone Ameryki, gdzie wszak tyle odrębnych narodów współżyje ze sobą zgodnie, tworząc jedną państwowość wspólną. Są wszak i amerykańscy Polacy, i amerykańscy Niemcy, i amerykańscy Włosi, i amerykańscy żydzi, a wszystkich łączy wspólny patriotyzm państwowy.

Spółeczeństwo przyjmuje niestety to wszystko na ogół dość bezkrytycznie, nie dostrzegając sprzeczności zachodzącej już w samem zestawieniu obu tych propagand. Jeśli bowiem Stany Zjednoczone są państwem silnem, a składające je narody żyją [zgodnie, to siła ta i zgodność jest dowodem, że niema wśród nich ducha separatyzmu. W jakim więc celu zaszczipiać tego ducha w państwach katolickich, skoro się głosi braterstwo i wskazuje na zgodność współżycia w protestanckich Stanach Zjednoczonych. Powtóre, jeśli się twierdzi o różnorodności narodów w Stanach Zjednoczonych i wspólności ich państwa, to popełnia się fałsz. Państwo to bowiem w sensie narodowem nie jest bynajmniej jakieś wspólne, bo jakieś narodowości wspólnej wogóle na świecie niema, a jest państwem wyraźnie anglosaskiem. Nacjonalizm zaś anglosaski, przeciw któremu masoneria bynajmniej nie walczy, jest tam tak silny, że wszyscy tamtejsi obywatele innych narodowości utraciliby oddawna wszelkie ślady swych odrębności, gdyby ich nie odświeżała ciągła imigracja. Trudno odnaleźć dziś amerykańskiego Polaka, któryby w czwartem pokoleniu, a bodaj nawet w trzeciem, władał jeszcze polskim językiem.

W owej zatem propagowanej przez masonów utopijnej Paneuropy musiałoby zajść coś analogicznego. Stałaby się ona z czasem nie jakimś państwem wspólnem składających ją narodów, ale państwem jakiegoś jednego narodu. Chodzi tylko o to właśnie, którego. O ileby owej sztucznie skleconej Paneuropy nie rozerwały natychmiast zpowrotem walki wewnętrzne, to musimy stwierdzić, że z pośród narodów europej-

skiego kontynentu bezwzględnie najbardziej jednolitym, najbardziej zachłannym, najbardziej solidarnym i zdyscyplinowanym, jest niewątpliwie naród niemiecki. Nie jest więc do pomyslenia rozbić Niemiec na drobne prowincje drogą rozbudzenia sztucznych separatyzmów, o co zresztą masoneria wcale tam nie zabiega. Natomiast ze szczególną zawziętością dąży do tego w Polsce. Gdyby głoszona przez nią Paneuropa wogóle nie była utopją i gdyby robota separatystyczna osiągnąć miała pożądany przez masonerię skutek, to owe przyszłe Europejskie Stany Zjednoczone składałyby się z jednej wielkiej prowincji niemieckiej znakomicie skonsolidowanej narodowo, silnej przemysłowo i opartej o potężne żydowsko masonskie finanse, oraz z szeregu drobnych prowincyjek powstałych przedewszystkiem z Polski rozproszkowanej na ukraińców, białorusinów, polesiuków, kurpiów, huculów, kaszubów. Bo jeśli odrębność narodową chce się wmówić bretończykom w dzisiejszej Francji, a białorusinom u nas, to niema dobrej racji, aby jej nie wmawiać kurpiom lub polesiukom; i na białorusinach masoneria niewątpliwie nie zatrzymałaby się w dalszym rozwoju swej roboty.

W takim układzie Niemcom przypadałoby w Paneuropie takie same stanowisko, jak Anglosasom w Stanach Zjednoczonych i jak one państwem anglosaskiem, staćby się musiała Paneuropa z biegiem lat państwem niemieckiem. Paneuropejski program głoszony przez masonerię sprowadza się więc do rozszerzenia obecnego państwa niemieckiego drogą pokojową do obszaru, jeśli nie całej, to przynajmniej pół Europy.

Stworzenie Paneuropy jest świadomie głoszoną fikcją, ale osiągnięcie po tej drodze takiego rezultatu, któryby na rzecz Niemiec zagrażał istnieniu Polski, mogłoby się stać widmem realnem. Można by postawić pytanie z jakich przyczyn, w jakim celu i w imię jakich korzyści własnych miałyby masoneria dybać na Polskę, a tak specjalnie chcieć wzmocnić Niemcy.

Odpowiedzi na to należy szukać w jej nienawiści do katolicyzmu i walce przeciw Kościołowi prowadzonej. Silna jednolita państwowość krajów katolickich jest niewątpliwą fortecą Kościoła, wzmacnia Jego potęgę i Jego powagę zewnętrzną, nadając katolicyzmowi cechę religji państwowej. Rozproszkowanie narodów katolickich, dla dalszego połączenia ich w federację z innemi, a raczej dla łatwiejszego zagarnię-

cia ich tą drogą przez jedno silne państwo protestanckie, zmniejszyłoby prestige Kościoła i osłabiłoby Jego potęgę widomą. Jednocześnie zaś dąży masoneria innemi metodami do osłabienia Jego siły w duszach ludzkich. A jeśli masoneria swe wysiłki tak specjalnie w naszym kierunku zwróciła, to właśnie dlatego, że jesteśmy narodem, w którym katolicyzm bodaj że najsilniej jest ugruntowany.

* * *

Takie więc, między innemi, cele mając na widoku, zaczęła masoneria już na dziesięć lat przed wojną przygotowywać sobie teren wewnątrz społeczeństwa polskiego, zakładając wspomnianie już loże. Z nich według dalszych wskazówek i podszeptów idących z Centrali przez członków zakonspirowanych w lożach zwierzchniczych szła, i w dalszym ciągu postępuje cała ta destrukcyjna robota, której skutki widzimy w obniżeniu poziomu umysłowego i duchowego, w rozbudzeniu chęci użycia, w stopieniu wrażliwości na poważne sprawy żywotne, w zajęciu myśli oderwanemi zagadnieniami sensacyjnymi, w sekciarstwie religijnem, w osłabieniu rodziny. Działanie w tym kierunku nie jest bynajmniej jedynem zadaniem loż. Masoneria tworzyła je nie tylko z ludzi do tego działania przeznaczonych, ale i z tych umiejętnie wyszukiwanych jednostek, które przeznaczyła na przyszłych działaczy państwowych w przewidywanem państwie polskiem. Na tem polegał pierwszy etap działalności masonerii w Polsce wtedy jeszcze podzielonej pod zaborami, a następnie pozostającej pod austriacko-niemiecką okupacją.

Gdy wreszcie nastąpił wojenny pogrom Niemiec, a z nim fakt zjednoczenia i niepodległości Polski, to Konferencja Wersalska utwierdzająca ten fakt i określająca dalszy jego rozwój, stała się drugim etapem działalności masonerii. Pogrom Niemiec zarysował się był wyraźnie już w skutku walk nad Marną, i już wtedy masoneria rozpoczęła przygotowania do rozgrywki na terenie dyplomatycznym. Ważkość głosu angielskiego na tym terenie była z góry wiadomą. Przede wszystkim więc skierowała masoneria cały wysiłek w tym kierunku, aby jej człowiek decydował imieniem Anglii na Konferencji Wersalskiej, a był nim Lloyd George. Obok niego nie brakło masonów i w delegacjach innych państw reprezentowanych w Wersalu. W decydującej się tam sprawie polskiej, dążenia masonerii szły w tym kierunku, aby Polskę

uczynić państwem słabym, jej przyszłe znaczenie w rządzie mocarstw możliwie ograniczyć, stworzyć splot trudności, z którymi od pierwszej chwili musiałaby się borykać. Nawet powaga głosu wielkiego Focha miała niełatwe zadanie w walce z przemożnymi wpływami międzynarodowej masonerii, a cóż dopiero mówić o niemowlęcym jeszcze państwie polskim reprezentowanem przez Dmowskiego i Paderewskiego? Takich przeciwników masoneria lekceważyła sobie z góry. Niebawem jednak spostrzegła, że trafiła w Dmowskim na pierwszorzędnego męża stanu, którego olbrzymi wysiłek, głęboka wiedza, niepospolity rozum i inteligencja, parowały umiejętnie jej podstępne sztychy, odgadywały jej matactwa, uprzedzały ciosy i stwarzały dla sprawy polskiej obronę, której siły masoneria nie przewidywała. Nie przewidywała również doniosłości wpływów Paderewskiego, jakie stworzyło mu w świecie jego imię wielkiego artysty i sława równie wielkiego patrioty.

Masoneria pojęła odrazu, że sukces, jaki za sprawą tych dwóch ludzi Polska odniesie na Konferencji Wersalskiej, wzmochni niepospolicie popularność i tak już wielką ich imienia w Polsce, że po powrocie swym do kraju zastaną cały naród oczekujący ich kierownictwa po tej drodze, jaką mu Dmowski wskazywał oddawna, a którą masoneria przez cały czas okupacji starała się zaorać w umysłach, by wytknąć wprost przeciwną. Ujęcie steru przez Dmowskiego było niewątpliwe z chwilą jego powrotu, a wtedy cała robota przygotowawcza prowadzona od tylu lat przez masonerię, poszłaby w niwecz. Niebezpieczeństwo widziała ona również w Paderewskim, który, acz nie był tak, jak Dmowski, jednym z głównych twórców polskiej myśli politycznej i politycznym wodzem większości narodu, to jednak subtelna i szlachetna swą duszą objął myśl tę odrazu i wniknął w nią głęboko, a czynami obywatelskimi zdobył miłość i uznanie powszechne. Zadaniem masonerii stało się więc „unieszkodliwienie“ tych wielkich przeciwników, jak i kierunku, który reprezentowali. I od tego rozpoczął się trzeci etap działalności masonerii w Polsce.

Sprzymierzeńcem masonerii stał się tu ślepy przypadek opóźniający powrót Dmowskiego, którego obezwładnienie nie było łatwe. Mniej utrudnione było to zadanie względem Paderewskiego. Jako artysta wielkiej miary i wszechświatowej sławy, a w następstwie tego także posiadacz dużej fortuny,

którą hojnie na cele narodowe i filantropijne szafował, stwarzał Paderewski pole, na którem mieli doń dostęp ludzie najrozmaitszych kierunków. Nie przewidując roli politycznej, jaką odegrać mu przyjdzie, nie mógł się przeciw temu dostępowi z góry zabezpieczyć i uzbroić się przeciw intrygom świata politycznego, w którym się jego życie poprzednie nie obracało. Masonerja potrafiła to wyzyskać, otoczyć go intrygami utrudniającemi jego rolę, stwarzającemi przeszkody na drodze jego zamierzeń. Między innemi robiono próby przeciwstawienia go Dmowskiemu w widokach poróżnienia ich ze sobą, co się jednak nie powiodło. Natomiast inne wilcze doły kopane pod jego działalnością, towarzyszyły jej zarówno w Wersalu, jak i potem na stanowisku premjera w Warszawie, na którem prace jego całkowicie uniemożliwiły.

Takie metody działania nie mogły być zastosowane względem Dmowskiego, który pracując oddawna na terenie politycznym, umiał wybornie intrygi przenikać i działalność swą przeciw nim zabezpieczać. Dla przeciwdziałania kierunkowi politycznemu, który Dmowski reprezentował, rozwinął i zaszczerpił w społeczeństwie, nie wystarczało kierunek ten szkalować, osobisty nimbus Dmowskiego i jego zasługi obniżać, walczyć oszczerstwem przeciw jego współpracownikom, jak to pod opieką okupantów czyniono, nie gardząc nawet denuncjacją. Należało jeszcze znaleźć jednostkę, którąby można Dmowskiemu przeciwstawić, promując ją na wodza narodu. Dalej zaś trzeba było przy niej skupić swych działaczy, zarówno tych kilkudziesięciu, którzy bądź już do łóż należeli, bądź byli z niemi związani różnemi widokami, jak i tych paru, którzy mniej lub więcej byli zamiarów świadomi i akcją mieli kierować. Jednostkę ową upatrzyła masonerja z całą znajomością psychiki ludzkiej, a zwłaszcza polskiej w Piłsudskim.

Trudno orzec gdzie i kiedy Piłsudski zetknął się bliżej z masonerją. Mogło to się stać jeszcze za poprzedniej jego działalności, gdy bywał w Szwajcarji i tam pogłębiał swe przyjaźnie z dawnymi kolegami studjów charkowskich, wyrosłymi później na chemików i elektrotechników wielkiej sławy. Mogło również i wtedy, gdy organizował drużyny strzeleckie na gruncie galicyjskim, a emisariusze masonów zakładali wśród nich już wspomniane loże. Piłsudski bowiem należy do jednej z nich, której dziewięciorzmienną oznakę nosi stale przypiętą do kurtki. Jest bardzo prawdopodobne, że wła-

śnie już w poprzednim zbliżeniu się do masonerii, znalazł potem przy organizowaniu drużyn poparcie tej imprezy w Wiedniu. Zbliżywszy się do kół masonskich zwrócił na siebie niewątpliwie ich uwagę swą działalnością energiczną, wielkim talentem konspiracyjnym, poprzednimi imprezami, które na terenie PPS organizował, jak ucieczki swoje i swych towarzyszy z więzień, napady na pocztę i t. p., wpływem jaki zdobył na część młodzieży, umiejętnością oddziaływania na ich umysłowość. Wszystko to wzbudziło przekonanie zarówno u Niemców, jak i u masonów, że z chwilą wybuchu wojny potrafi on wywołać i zorganizować powstanie przeciw Rosji w ówczesnej Kongresówce, jak o tem zapewniał.

Kierownicze czynniki masonerii, ze swą inteligencją, przenikliwością i głęboką znajomością charakterów, przejrzały Piłsudskiego i jego dalsze aspiracje nawylot i zorjentowały się szybko, że jest to człowiek wskazany na owe stanowisko, które miało być dla masonerii piorunochronem przeciw wpływowi Dmowskiego, a jednocześnie kładką do przeprowadzenia w Polsce swych zamierzeń. Na wybór masonerii co do Piłsudskiego wpłynęła ponadto i ta żywiołowa jego nienawiść do narodowców, do sterników polityki narodowej i do samego jej kierunku. Ważkim wreszcie argumentem był mir, którego Piłsudski zażywał u żydów.

Kupić sobie Piłsudskiego za pieniądze lub widoki kariery materialnej nie było można. Tem właśnie cenniejszym był on materiałem. Niewątpliwym jego patriotyzm, acz krótkowzroczny i raczej odruchowy, nie dopuszczał gry w otwarte karty i zbytniego wtajemniczania. Ale właśnie romantyczny charakter tego patriotyzmu czynił z Piłsudskiego człowieka dającego się oszołomić pewnieniami ideami pseudo-jagiellonizmu i pchać na tory przez masonerię pożądane. Ponadto masoneria poznała szybko te cechy jego charakteru, których wyzyskanie było dla niej cenne, a więc bezgraniczną chciwość sławy nie znoszącą obok siebie ludzi wartościowych oraz nie mniejszą chciwość władzy. Taki człowiek postawiony na stanowisku naczelnym, ale należycie ujętym w sieci masonerii, poprowadzi politykę państwa w pożądanym przez nią kierunku federacyjnym. Niedostateczna jego wiedza i brak zgłębienia podstawowych zagadnień historii, polityki, ekonomii i socjologii, przy wybujałej wierze we własną intuicję i unikaniu dokoła siebie ludzi wybitnych, a celem otaczaniu się miernotami, ułatwi masonerii rządzenie z za ku-

lis, gdyby nawet niektóre ważne stanowiska nie w jej bezpośrednie dostały się ręce. Bardzo ważnym atutem w rękę masonerji była także lewicowość Piłsudskiego i jego stanowisko w PPS. Czyniło go to bowiem zależnym od stronnictw lewicowych już przez wpływy żydowskie i masońskie opianowanych, a jednocześnie zapewniało z góry głosy pewnego odłamu społeczeństwa. Był to jednak odłam jeszcze nieznaczny. Chodziło więc o stworzenie pewnej sugestji, któraby szersze kręgi zatoczyła. Chodziło o zbudowanie Piłsudskiemu odpowiedniego piedestału. Miało to przynieść masonerji korzyść podwójną. bo stworzyć przyczynę moralną do powierzenia Piłsudskiemu stanowiska kierowniczego, a jednocześnie zaćmić postać Dmowskiego,

Okolicznością sprzyjającą planom masonerji był wojskowy charakter działalności Piłsudskiego. Z politycznego błędu ideologii legjonowej szersze warstwy społeczeństwa nie zdawały sobie dostatecznie sprawy. Natomiast polski mundur na ulicach Warszawy, otoczony aureolą istotnie bohaterskich walk staczanych przez tę małą grupkę polskich żołnierzy, działał na wyobraźnię. Czynił on z Piłsudskiego, który tę grupkę zorganizował i był jej komendantem, postać conajmniej interesującą, a pociągającą i sympatyczną szeregiem opowieści obozowych, które zaczęły o nim krążyć jeszcze za czasów okupacji.

Zawiazki armji polskiej tworzyli wszak poza Piłsudskim, Dowbór-Muśnicki i Haller. A w dodatku tworzyli nie z ujmą polityczną, ale z polityczną korzyścią dla Polski i w rozmiarze znacznie szerszym niż Piłsudski. Ale wtedy społeczeństwo polskie nie mogło patrzeć na tych ludzi zbliżka. Nie widziało mundurów ich żołnierzy, nie słyszało ich bojowych piosenek, nie znało ich bohaterstwa. Brakło romantycznego uroku, z którego korzystać mógł Piłsudski.

Z racji wszystkich kolei, które przedtem przechodził z racji ryzykowności różnych imprez, które mu się udawały, z racji rozmaitych swych cech osobistych, jest Piłsudski niewątpliwie jednostką niezwykłą. Chodziło tylko o to, aby pojęcie niezwykłości utożsamić z pojęciem wielkości. Masonerja wybornie zdała sobie sprawę z tego, że dla umysłów bezkrytycznych szerszych mas utożsamienie takie nie jest niemożliwe, zwłaszcza przy nieustającej propagandzie w tym kierunku, i taką drogą dźwigała Piłsudskiego na piedestał wielkości. Wtoczenie go na tym piedestale na stanowisko Naczeln-

nika Państwa było tem łatwiejsze, że w skutku okupacji stał się już poprzednio naczelnikiem siły zbrojnej, a w dodatku otoczonym aureolą magdeburskiego więzienia. Ta siła zbrojna była wprawdzie wtedy jeszcze nieliczna, jak nieliczną była garść istotnych zwolenników Piłsudskiego. Ale przynależność różnych wyższych wojskowych do łóż masonskich wprowadziła już w zarodku politykę do armji. Więc doprowadzenie do wojny domowej w zaledwie odzyskanem państwie, zwłaszcza wobec chaosu panującego dokoła po tylko co przebytej zawierusze wojennej i wobec dzikiej rewolucji rozpasanej w sąsiedztwie, napelniało obawą każdego, kto dbał o Ojczyznę. Że zaś dbała o nią większość pierwszego Sejmu, więc drobna jego mniejszość pozostająca pod dyrektywą masonerji miała partję z góry wygraną. Przewagę owej mniejszości stanowiło i to, że była ona rozsypana i umiejętnie przez masonerję zaflancowana we wszystkich stronnictwach za wyjątkiem N.D. Tak zorganizowana mniejszość piłsudczyków istotna, wytwarzała przy głosowaniu większość pozorną, sztuczną. Toteż niemal codziennie widywano, jak stronnictwa lewicowe popierały swemi głosami antypolskie postulaty mniejszości narodowych, jak konserwatyści zapewniali swemi głosami wpływy lewicy wbrew interesom swej sfery, jak stronnictwa centrowe wzmacniały swemi głosami stanowisko Piłsudskiego w jego polityce federalistycznej, której były w zasadzie przeciwnie, jako dla Polski zgubnej.

Rozsiani po stronnictwach masoni i ludzie z nimi związani skupili się dokoła Piłsudskiego, walcząc w swej działalności pod jego hasłem i tworząc tą drogą obóz piłsudczyków, tem właśnie charakterystyczny, że nie stanowił stronnictwa wyraźnie zarysowanego, opartego na jawnym programie, a tkwił wszędzie swemi mackami. Poza masonerją i związanymi z nią ludźmi, skupił on i takich, krórczy ani nie byli wtajemniczeni w żadne podstępne plany, ani żadnym jawnym programom nie służyli, a szukali jedynie osobistych karjer i zysków. Słusznie zaś widzieli je po tej stronie, po której była władza, już wtedy pochwycona. Tego typu ludzi zarówno wśród działaczy, jak wśród ogółu społeczeństwa, trzeba było masonerji jak najwięcej.

Starala się więc tworzyć ich masowo drogą szerzenia demoralizacji społecznej, rozluźniania [wszelkich więzów, odciągania uwagi od zagadnień narodowych poważnych i realnych, zagadnieniami oderwanemi, gmatwaniem pojęć. W tym

celu zakładano rozmaite stowarzyszenia i kluby panteistyczne, teozoficzne, metafizyczne. Subwencionowano i subwencionuje się dotąd specjalnej kategorii prasę brukową, która zdobywała sobie czytelników publikowaniem sensacyjnych i pornograficznych skandali i takichże ilustracji, a wśród nich codziennie propagowała masonskie dążenia polityczne. Oczywiście nie otwarcie, a pod firmą politycznych posunięć i czynów Piłsudskiego, promując go jednocześnie przy każdej sposobności na wodza narodu, gienjusa, i zasypując czytelników jego podobiznami.

Jednocześnie z tą propagandą starała się masoneria utrudnieniem każdej normalnej zdrowej pracy i stosunków ekonomicznych oraz ubożeniem ludności, doprowadzić ją do zgnębienia materialnego, moralnego i co za tem idzie, do zubożenia na wszystko poza natychmiastowym kęsem codziennego chleba, tak jak to obecnie już w dużej mierze osiągnięto.

Zakładać te wszystkie kluby i stowarzyszenia pseudo-filozoficzne, pacyfistyczne, paneuropejskie, humanitarne, różne sekty filozoficzno religijne, rozpowszechniać wydawnictwa, broszury i filmy, propagować rzekomą tolerancję wierzeń, t. zw. wolnomyślicielstwo, t. zw. wszechludzkie ideały, tolerancję obyczajów, narzucać obce, wydrwivać „zaściankowość” własnych, propagować ideę ślubów cywilnych i rozwodów, wstrząsać podstawami rodziny, jednym słowem życie polskie katolickie dezorganizować swemi instytucjami i swą propagandą, to wszystko może masoneria dzięki kapitałom, jakimi rozporządza.

Znaleźć zaś legalizację tej propagandy i tych instytucji, a nawet poparcie dla nich u władz, a z drugiej strony wytworzyć wspomniane już pognebiające warunki życia drogą szeregu zgubnych zarządzeń i ustaw, mogła masoneria dlatego, że pod hasłem Piłsudskiego pochwyciła władzę zaraz w pierwszym sejmie. Wtedy chwyciła jej początek, co znów z kolei dawało możliwość chwytania jej coraz dalej i silniej, jak rozwijania coraz szerzej i mocniej swej propagandy w społeczeństwie. Komórki organizmu sejmowego i materiały na przyszłych ministrów przygotowywała wszak sobie masoneria już na dziesięć lat przed wojną na galicyjskim terenie pod protektorem Wiednia i przez dwa lata pod opieką okupantów. Choćby bynajmniej nie wszyscy ministrowie i wyżsi funkcjonariusze z przed zamachu majowego należeli do masonerii to

jednak działalność tych, co do niej nie należeli, była stale paraliżowana; i chociaż bynajmniej nie większość Sejmu była masońska to jednak uchwałami jego kierowała masoneria.

Bronią bowiem, którą torowała sobie drogę do władzy, był poza intrygami także i szantaż, którym operować mogła z tej racji, że Piłsudski pozostawał od początku naczelnikiem siły zbrojnej. Stronnictwo narodowe i cały patriotyczny ogół wzdygał się przed wciąganiem armji w wir walk politycznych, rozumiejąc dobrze niebezpieczeństwo płynące stąd dla Ojczyzny. Tych skrupułów nie miała oczywiście masoneria i nie wahała się prowadzić propagandę polityczną w wojsku, by z tych, którzy mają być podwładnymi wodza bez względu na jego osobę, czynić politycznych partyjników Piłsudskiego. A że on sam temu bynajmniej nie przeciwdziałał, więc szantażowanie stronnictw widmem wojny domowej było skuteczne. Po za ukutą tarczą wielkości Piłsudskiego kryła się masoneria niewidzialna dla ogółu. Widzialny był tylko on, a rozwijana w tym kierunku propaganda doszła wprost do śmiesznego absurdu.

Chodziło już nietylko o zaćmienie Dmowskiego i Paderewskiego, ale doszło później do tego, że wielkim obok Piłsudskiego nie wolno było być nawet Fochowi. Bał nawet Chrobremu, którego pomnik odsłonięty w Gnieźnie spojrzał z niejakim zdziwieniem na Piłsudskiego, którego obok na tym samym cokole postawił Marszałek Senatu, Szymański. Propaganda masońska starała się nietylko zaćmić każdą wybitną postać narodową Piłsudskimi, ale i walczyła najplągowszymi oszczerstwami przeciw ludziom tej miary i zasługi co Korfanty, Trąpczyński i wielu zasłużonych generałów.

Równomiernie z propagandą na rzecz Piłsudskiego rozwijano ją coraz silniej w antynarodowym i antykatolickim kierunku. A im silniejszą się stawiała, tem wyraźniej ukazywało się oblicze masonerii demaskowanej przez prasę narodową. Cel roboty masońskiej, przed którym ta prasa przestrzegała, ukazywał się coraz jaskrawiej zarówno społeczeństwu, jak kołom sejmowym, i doprowadził w nich zdrowsze czynniki do otrząśnięcia się z sugestji.

W obliczu niebezpieczeństwa masońskiego, grożącego Polsce, obudziło się sumienie narodowe i poczucie odpowiedzialności i zdecydowało zbliżenie niektórych ugrupowań do Narodowej Demokracji. Powstał tą drogą w drugim Sejmie blok narodowy, nazwany przez przeciwników „Cienopiastem”,

konsolidował się coraz bardziej i zaczął stopniowo naprawiać szkody wyrządzone przez masonerję i coraz skuteczniej przeciwstawiać się jej robocie. Ustawy, reorganizacje i zarządzenia szły coraz bardziej w kierunku narodowym. Masonerja paraliżowała jeszcze swemi intrygami przeprowadzenie różnych postanowień, ale je demaskowano coraz wyraźniej i konsolidacja narodowa na gruncie sejmowym postępowała coraz dalej ku wyzwoleniu z masońskiego jarzma, co wyraziło się dobitnie w składzie ostatniego gabinetu, który się ukonstytuował w początkach maja 1926 roku.

Masonerja uczuła się poważnie zagrożoną. Po śmiertelnym ciosie, jaki Mussolini zadał jej we Włoszech, grunt, który już tak silnie zdołała opanować w Polsce, był dla niej zbyt cenny, by w jego obronie nie użyć wszelkich środków. Ponieważ niektóre placówki były jeszcze w jej ręku, zwłaszcza w zakresie wojskowości, postanowiła więc zdecydować się na krok heroiczny i pchnąć Piłsudskiego na drogę zamachu. Było to tem łatwiejsze, że natura mściwa i zawzięta oraz zadraśnięta pycha Piłsudskiego, usuniętego wówczas od władzy, dyszała chęcią zemsty i odwetu. Nie było również trudnem i samo przygotowanie spisku wojskowego wobec przynależności wielu wojskowych do łóż masońskich, a zatem licznych w wojsku piłsudczyków na różnych szczeblach hierarchji.

Z chwilą dokonania zamachu i zaprowadzenia dyktatury faktycznej, rządy masonerji niepodzielne i niekontrolowane, zostały już zapewnione. Trudno orzec dla jakich powodów nie została ogłoszona dyktatura formalna i co skłoniło bądź Piłsudskiego, bądź masonerję do utrzymania pozorów państwa konstytucyjnego i pozorów parlamentarnego ustroju. Przyczyny tego mogą być złożone. Jedną z nich jest niewątpliwie stosunek masonerji do socjalistów. Przymierze i współpraca z nimi nie pozwalają masonom obrażać „demokratycznych” zasad socjalizmu i stanąć z nim do walki, która pomimo siły masonerji byłaby dla niej niebezpieczną. Siła bowiem każdej z trzech międzynarodówek: masońskiej, socjalistycznej i żydowskiej, polega właśnie na ich aliansie.

Drugiej przyczyny należy może szukać w niezupełnem zaufaniu masonerji do Piłsudskiego. Chodzi więc o stworzenie jego dyktaturze niejakiej przeciwwagi w Sejmie, na którego istnieniu możnaby ewentualnie oprzeć jakiś powtórny przewrót na wypadek gdyby się Piłsudskiemu zachciało z pod dyktawy masońskiej wyłamać zbyt daleko. Sejm potrzebny jest

masonerji także na wypadek śmierci Piłsudskiego i wtedy dalszego utrzymania władzy w swem ręku. Pozatem masońska znajomość psychiki ludzkiej pojmując doskonale pożytek cpo-
zycji sejmowej. Ona podtrzymuje bowiem i podnieca w spo-
łeczeństwie nerwy stronników, ich czujność i zawziętość.
I z tej więc racji Sejm jest dla masonerji pożyteczny. Chodzi
tylko o to, aby w nim wpływy masońskie dominowały i poto
właśnie niezbędne było sfalszowanie wyborów przeprowadzo-
nych przez masonerję pod hasłem „sanacji” w 1928 roku.

Pod tym hasłem powstał t. zw. Blok Bezpartyjny. Ugru-
powanie to, czy je nazwiemy „BB”, czy „Sanacją”, czy „Pił-
sudczykami”, nie jest w gruncie rzeczy niczem innym, jak
sejmową ekspozyturą międzynarodowej masonerji w Polsce.
Jej placówką już nie rozsianą, jak poprzednio, po różnych
ugrupowaniach, ale zebraną w jedną całość. Oczywiście nie
wszyscy członkowie BB są masonami. Wielu ludzi przyciąg-
nął do tego bloku tylko interes osobisty własny, lub ich sfer-
ry. Tembardziej nie wszyscy masoni figurują na znanej z wy-
borów, imiennej liście Bloku i niewątpliwie jeszcze nie jeden
tkwi dotąd konspiracyjnie w różnych ugrupowaniach. Bardzo
charakterystyczną jest przynależność do „BB” Konserwatystów
i wielu byłych Realistów. Jest więcej niż prawdopodobne, że
niektórzy z nich należą do masonerji. Na ogół jednak pchnęła
ich do BB owa psychika ugodowa, nakazująca dla interesu
osobistego służyć interesom zaborców: czy to Niemców, czy
moskali, czy masonów. Wzajemnie i zaborcom ugoda ta jest
przydatna. Moskalom i Niemcom niewiele wprawdzie na niej
zależało, bo nie potrzebowali się maskować. Austriacy już
więcej o nią dbali, bo wobec autonomji mogli głosami ugo-
dowców przeprowadzać swą politykę i osiągać swoje cele.
Dla masonów zaś przystąpienie „ultrakatolickiej” magnaterji
konserwatywnej do bloku sanacyjnego było wielce pożądanem.
Zorientowała się ona bowiem szybko, że społeczeństwo doj-
rzało jej oblicze w zamachu majowym, czego dowodem zaraz
wtedy wydana broszura Bronicza „O celach i metodach ma-
sonerji”. Przynależność więc klerykalnych arystokratów do
bloku masońskiego miała poniekąd odegrać rolę chrześcijań-
skiego nazwiska na szyldzie żydowskiego sklepu.

Wszystko to jednak są już tylko szczegóły drugorzędne,
a sprawa główna polega na tem, że międzynarodowa maso-
nerja wspólnie z żydami rządzi Polską i że czuje się dość sil-
nie ugruntowaną, by czynić to już nie z za kulis, ale jawnie

otwarciu. Bo choć rządzi pod przybranem nazwiskiem, to jednak sama wie dobrze co nazwa „sanator“ dziś już dla każdego oznacza i że już nikogo ten pseudonim masonerii nie łudzi. Nikt się też już nie łudzi co do jakości, ani co do metod masonskich rządów. Jeśli bowiem jeszcze nie wszyscy przejrżeli ich cele ostateczne, które staraliśmy się tu wykazać, to jednak ogół zdaje już sobie należycie sprawę z tego, że rządząca Polską masoneria dąży do osłabienia społeczeństwa drogą rozkładu moralnego, od którego się każdy upadek zaczyna. Opanowawszy naczelne stanowiska w rządzie, na urzędach, w armji, w policji, sięgnęła masoneria aż do podstaw praworządności, bo do obalenia niezawisłości stanowisk sędziowskich. Rozkład moralny społeczeństwa uprawia masoneria nie tylko jego bezpośrednią propagandą i tolerancją wśród społeczeństwa, ale i występami własnymi. Zbrodniczość masonów jest różnych kategorii: poczynając od takich, których zbrodniami nazwie dopiero historia, aż do pospolitych kryminalistów, bądź to stale ulaskawianych, bądź takich, których już ulaskawiać nie wypada z racji ich przestępstw zbyt jaskrawych, jak fałszowanie podpisów lub defraudacje. Są wśród nich i tacy, których ręce „nie śmierzają“ defraudowanemi pieniędźmi na korzyść osobistą, ale podpisywały bądź grabienie publicznego grosza na cele partyjne, bądź dokonywanie krwawych zbrodni bezkarnych.

Aczkolwiek masoneria już na dziesięć lat przed wybuchem wojny zarzuciła na Polskę swe sieci, to jednak dopiero okupacja i t. zw. aktywizm powstały za jej czasów, przygotowały decydujące zagarnięcie Polski przez masonerię. Tylko bowiem Narodowa Demokracja i pokrewne ugrupowania, połączone z nią obecnie w jedno Stronnictwo Narodowe, mogły wtedy z Dmowskim na czele stawić skuteczny opór. Niestety okupacja całkowicie sparaliżowała działalność taką tu na miejscu. Podwaliny pod państwo polskie, te podwaliny najistotniejsze, dotyczące jego obszaru, jego roli międzynarodowej, jego sojuszków i przyszłej potęgi, należało kłaść poza Ojczyzną, i kładł je Komitet Narodowy, kładł Dmowski. W Polsce okupowanej można było kłaść tylko podwaliny pod wewnętrzną, mechaniczną organizację państwa, a że pod auspicjami okupacji, więc kładli je właśnie ci, którzy się narodowcom przeciwstawiali: masoni i częściowo mimowolni, a częściowo dobrowolni ich aktywistyczni sprzymierzeńcy. Nieuniknionym tego wynikiem było i być musiało, że ten zawязek wewnętrznej orga-

nizacji państwowej i militarnej Polski z Piłsudskim na czele podpadł od pierwszej chwili pod dyktando i władzę masonerii.

Nie od dziś więc, nie od zamachu majowego i ujawnienia masońskich rządów pod pseudonimem „sanacji”, ale od pierwszej chwili znalazła się Polska pod istotnym zaborem masońskim, tak jak do owej chwili była pod innymi obcymi zaboremi. Tamte rządy były może nawet dla duszy narodu mniej niebezpieczne, niż obecne. Miały bowiem swoją fizjognomję wyraźną: obcą i otwarcie wrogą. Zwłaszcza pruskie i moskiewskie. Austriackie były już niebezpieczniejsze i to tem właśnie, że przy pełnej autonomji zdawały się być tylko z nazwy obce. W Krakowie i Lwowie czuł się wszak każdy, jak pod własną władzą: po polsku mówił, po polsku się uczył, po polsku śpiewał i po polsku stroił, a rękami nie obcych, ale polskich urzędników ściągano zeń na rzecz Austrii podatki i w niemieckie i żydowskie posiadanie oddawano bogactwa kraju, przemysł, handel.

Rządy pod masońskim zaborem są od austriackich jeszcze niebezpieczniejsze, bo nawet z nazwy nie obce. Owszem, nazywają się polskie. Tyle tylko, że „sanacyjne”. Żadana obca nazwa nie razi polskiego ucha. Nawet imię masonerii nigdzie głośno nie brzmi. Przeciwnie ukrywa się skromnie. Łoże mimo swobody ich zakładania, prawem przyznanej, pozostają tajne i w wykładach urzędowych, organizowanych dla funkcjonariuszów policji wyjaśnia się im, że masoneria musi pozostać tajną, ponieważ społeczeństwo do ujawnienia jej „jeszcze nie dojrzało”. Frazes ten zrozumieć należy: że nie zubożniało jeszcze dostatecznie na idące od masonerii niebezpieczeństwo. Aby je więc do tego zubożenia doprowadzić, aby je znieczulić, aby całe jego odłamy do roboty swej zaprzędz, prowadzi masoneria swą robotę dalej coraz intensywniej, a tem śmieiej i bezkarniej, że w ręku ma władzę, bagnety i fundusze. Nietylko wielkie fundusze własne, ale i państwowe z podatków, któremi rozporządza wszak bez kontroli.

Gdy prasa narodowa wskazywała jeszcze na długo przed zamachem majowym na istnienie u nas konspiracji masońskiej, na wzrost zakulisowych jej wpływów w niektórych sferach wojskowych i politycznych i na niebezpieczeństwo grożące stąd narodowi, to jeszcze niedawno znaczna część społeczeństwa odnosiła się z niedowierzaniem do tych twierdzeń. Dziś jednak niema już chyba nikogo w Polsce, ktoby faktowi

istnienia u nas rządów masonskich przeczył i wzrastającego niebezpieczeństwa ich trwania nie widział.

Conajwyżej ten czy ów liberal protestowałby może przeciwko nazywaniu tych rządów okupacją. Czyż bowiem nie można uważać masonerji za jedno z polskich ugrupowań politycznych, mające prawo bytu tak dobrze jak każda inna partja? A czyż dojście do władzy którejś z nich kwalifikowaliby jako okupację?

Może więc zrodzić się przypuszczenie, że został tu tylko użyty zwrot literacki dla uwydatnienia faktu, że masonerja zdobyła u nas władzę nie w trybie parlamentarnym, a przemocą w drodze zamachu i zaprowadziła rządy dyktatorskie. Otóż określenie obecnych dyktatorskich rządów masonerji mianem okupacji nie jest bynajmniej metaforą, a użyte zostało w znaczeniu zupełnie ścisłym w przeciwieństwie do pojęcia rządów własnych.

Znakomitym probierzem do stwierdzenia, czy dyktatura jest wynikiem własnej samoobrony narodu, osiągniętym choćby drogą zamachu, jak dyktatura Mussoliniego, czy też jest ekspozyturą obcą, staje się stosunek jej do ścierających się w państwie nacjonalizmów. Republikańskie rządy parlamentarne grzeszą niekiedy zbyt daleko posuniętym uprzywilejowaniem obcych nacjonalizmów i wyznań. W pełni więc warunków parlamentarnych stosunek rządu do różnych nacjonalizmów, występujących w życiu państwowem, nie jest może tak niezawodnym probierzem zależności od obcych wpływów, jak się nim staje właśnie w warunkach absolutyzmu i dyktatury.

Charakterystyczną bowiem cechą absolutyzmu wyłonionego z wnętrza narodu jest właśnie uprzywilejowanie jego nacjonalistycznych dążeń. Można by jeszcze poniekąd wyrozumieć obojętne ustosunkowanie się dyktatury do zagadnień nacjonalistycznych wewnątrz państwa. Ale jest rzeczą wprost nie do pomyślenia, aby na przykład dyktator Włoch nie tylko nie popierał nacjonalizmu włoskiego, ale go jeszcze zwalczał, nie do pomyślenia, aby jakiś Bismark lub Hohenzollern (obaj niemal dyktatorzy) zwalczali nacjonalizm niemiecki, by jakiś Mikołaj I, czy Aleksander III. Romanow zwalczali nacjonalizm rosyjski. Każdy rząd, a zwłaszcza absolutystyczny, dyktatorski, któryby z nacjonalizmem własnego narodu walczył, byłby paradoksem. Jeśliby zaś jeszcze na domiar nacjonalizmy obce przeciw niemu popierał, to oblicze obcej ekspozytury ukazałoby już tak wyraźnie, jak ongi w Polsce ukazała je dyktatura Targowicy.

Dyktatura pilsudczyzny jest i tem jeszcze do tamtej podobną, że jak tam, tak i tu pozory parlamentaryzmu są zachowane, jak tam, tak i tu stosuje się terror do opozycji, jak tam, tak i tu kupuje się popleczników zarówno pieniędzmi, jak stanowiskami.

Tylko obce danemu narodowi rządy, choćby i z niego, ale obcemi wpływami wyłonię, mogą być nacjonalizmowi tego narodu wrogie. I tem właśnie obcość swego źródła zdradzają. Mogą one wtedy być ekspozyturą jakiegoś innego, ściśle określonego państwa, jakiejś, jak ongi, „imperatorewej, naszej wspaniałomyślnej aljantki”, albo też ekspozyturą jakiegoś mocarstwa anonimowego, międzynarodowego, jakiejś przyszłej Paneuropy. Dla narodów nienajliczniejszych i nienajsilniejszych ekonomicznie, jak naród polski, wychodzi to wszakże na jedno. Stałby się on bowiem w owej masonskiej Paneuropie jedynie strawą dla państwa w niej najsilniejszego, którego nacjonalizmu masoneria nie zwalcza i nie potępia, a niewątpliwie zgodzi się na to, aby w danej chwili swój pochód ku stworzeniu Paneuropy wstrzymać tuż za progiem... Mitteleuropy. I jest rzeczą znamionną, że „sanacyjny” rząd i popierający go obóz składają się z tych właśnie ludzi, którzy czasu wojny światowej byli owej Mitteleuropy gorącymi entuzjastami.

W prasie niezależnej, w przemówieniach publicznych, w rozmowach, wykazuje się nieustannie, że w obecnych rządach niema programu. Twierdzenie to jest błędne. Program bowiem jest. A mają go Ci, którzy rządzą dziś Polską nie jako narzędzia i wykonawcy, częścią ślepi, a częścią świadomi, ale owa masonsko-żydowsko-socjalistyczna międzynarodówka, która wykonawcami tymi kieruje.

Jej dążeniem w wyniku wojny światowej było stworzenie z Polski placówki międzynarodowej dla swoich celów, a więc stworzenie Polski małej, ekonomicznie słabej i zależnej. Zbytecznem byłoby wykazywać, że taka Polska była nie tylko dla nich, ale i dla Niemców pożądaną. Znalazł się więc jeszcze i ten czwarty aliant ku urzeczywistnieniu owego celu.

Temu urzeczywistnieniu potrafił przeciwstawić się Dmowski na Konferencji Wersalskiej, a Stronnictwo Narodowe — w kraju czasu niemieckiej okupacji. Z jego ideologii i haseł czerpała siłę olbrzymia większość narodu i dzięki temu Polska wyłoniła się z wojny światowej nie jako owa placówka mająca obcym służyć celom, ale jako rozległe państwo, po-

siadające wszelkie dane ku temu, by stać się z powrotem mocarstwem prawdziwie niepodległym i z czasem odzyskać swą dawną potęgę.

Z tem nie chce oczywiście pogodzić się zespół wspomnianych aliantów. Nie powiodło mu się okroić granic Polski i oddzielić ją nazawsze od jej dzielnic najrdzenniejszych, w których mocarstwowość Polski pojmowano najrealniej, a które Piłsudski, jak to sam przyznał, wykreślił był zgóry ze swego rachunku. Gdy więc zespół ten, po ośmiu latach (1918—1926) konspiracyjnych podziemnych intryg piłsudczyków w czasie dwóch pierwszych sejmów, zdołał wreszcie dzięki zamachowi majowemu pochwycić władzę w swe ręce, to dąży już coraz otwarciej do zrealizowania swych pierwotnych zamierzeń.

Cel więc i program jest. Chodzi o to, aby w Polsce zabić polskość, zabić ducha narodowego, zubożyć i znieczulić naród na wszystko drogą, z jednej strony, trosk materialnych i niedzy, a z drugiej, drogą wszelkiej demoralizacji, deprawacji, przyzwyczajania do bezprawia, do bezkarności przestępstw, występków i zbrodni, co wszystko nazwano sanacją dla otumanienia społeczeństwa zawczasu. Tak spreparowane społeczeństwo zgodzi się może wreszcie na rozdarowanie swej ojczyzny, podobnie jak ją rozdarowano za tytularnego panowania Stanisława Augusta. Wtedy także preparowano je już pod panowaniem obu Sasów. Trwało to blisko sto lat. Ale dziś mamy koleje żelazne, telegrafy, samochody, aeroplany, „naród” ukraiński, „naród” białoruski, „kościół” marjawicki, „kościół” chodurowski“, Ligę Narodów, radio, kino.... Pójdzie więc może szybciej, zwłaszcza, że przy dobrych chęciach będzie można odkryć w Polsce jeszcze parę odrębnych „narodów“, jak na przykład śląski, kaszubski, pomorski.

Cel więc i program jest. Jest zupełnie wyraźny i obmyślony, ale tam w żydowsko-masonskiej centrali, skąd idzie dyrektywa. No, i także w Berlinie. Tu zaś programu mieć nie trzeba. Wystarczy mieć czy to w „rządzącym“ obozie, czy też na towarzysko, finansowo i gospodarczo wybitnych stanowiskach, kilku wtajemniczonych agentów a więc masonów zokonspirowanych w Wielkiej Loży Wiedeńskiej lub w Wielkim Wschodzie, i przez nich kierować wykonawcami — tak zwanym rządem i jego stronnictwem.

Zadaniem, włożonem na tych wykonawców, nie jest posiadanie programu politycznego, ale materialne, rujnowanie,

narodowe dezorganizowanie i etyczne deprawowanie społeczeństwa, jednym słowem robota, którą nieświadomie podjęli ludzie zaślepieni, a świadomie — brudni. I bardzo trafny jest dowcip, który ukuto, że nie każdy sanator jest szubrawcem, ale każdy szubrawiec sanatorem.

Pytanie tych ludzi o program polityczny jest naiwnością. Jeśli temu, który ich w myśl masońskich celów prowadzi, przyświeca jakiś konspiracyjny program osobisty, podyktowany zbrodniczo obłąkańczą pychą i megalomanią, to dla tych, którzy wloką się w jego ogonie, ogranicza się on na trzymaniu się u władzy, dzięki której czerpać mogą ze społeczeństwa pieniądze i użycie tak długo, jak długo się da. Po to potrzebne im są niekontrolowane przez Sejm fundusze i wydatki, stanowiska prezesów w instytucjach i milionowe inwestycje państwowe, których drogą wyrastają własne domy prywatne zamawiających dygnitarzy i krociowe „zarobki” sanacyjnych dostawców.

Zaczadzone społeczeństwo budzi się jednak i biernie zaczyna opadać z oczów wczorajszym ślepcem, którzy coraz liczniej wycofują się z osławionego „sanacyjnego” bloku. Wbrew „sanatorom” dokonywa się stopniowo sanacja istotna w kołach polskiej lewicy. Nie należy ludzić się, aby miała ona wyzdrowieć całkowicie w sensie politycznym, na co musiałaby przestać być zaślepioną hasłami socjalistycznej międzynarodówki. Ale, o ile się zdaje, ozdrowiała znacznie w sensie etycznym, pozbywszy się swych wczorajszych śmieci, które wyluszczyła z niej „sanacja” i nabyła je na swój użytek.

Obserwator powierzchowny nie spostrzega może odrazu obcego, a polskości wrogiego źródła masońskiej dyktatury „sanacyjnej”. Walczy ona bowiem nie tylko z polskim nacjonalizmem, t. j. polskością Polskiego Państwa, bronioną przez Stronnictwo Narodowe, ale i z innemi ugrupowaniami. Konstytucja systematycznie gwałcona przez „sanacyjną” dyktaturę, prawo stale przez nią deptane i elementarna uczciwość, z której wyzute są jej metody, stanowią front broniony wspólnie przez wszystkie stronnictwa opozycyjne. Na pierwszy plan wysuwa się więc obrona uczciwego parlamentaryzmu przeciw bezprawiom i samowoli dyktatury i przyćmiewa cel główny, dla którego owa dyktatura uprawia specjalny terror przeciw obozowi narodowemu.

Jeśli bowiem chodzi o inne stronnictwa, to z tem przykład, co w programie ludowców stanowi jego polskość

i zrozumienie nacjonalizmu, nie potrzebuje „sanacja” walczyć. Na tym bowiem froncie główną i najważniejszą fortecę tworzy Stronnictwo Narodowe i na jej zburzeniu zależy sanacji przede wszystkim, a forty poboczne są dla niej mniej groźne w walce z polskim nacjonalizmem. Z tem zaś, co w programie ludowców stanowi społeczno-ekonomiczne postulaty chłopskie, „sanacja” nie walczy. Chce tylko podporządkować je sobie i uczynić z nich fundusz gadzinowy do kupowania sumień, na co znane wszystkim ośm milionów okazały się już niewystarczające.

Z wymienionych tu przyczyn jest więc walka masońskiej „sanacji” z ludowcami znacznie mniej zażartą niż z obozem narodowym. Jeszcze mniej zażartą jest ona z socjalistami. Tu bowiem nie toczy się ona już o cele i program, a jedynie o metody i osoby. Socjalizm występuje przeciw nacjonalizmowi polskiemu w Polsce nie mniej wrogo od masonerii, czyniąc to tylko mniej perfidyjnie, a obie te międzynarodówki, wspólnie z trzecią, żydowską, łączy cel wspólny, już poprzednio wskazany. Jeśli ataki PPS przeciw obozowi narodowemu od pewnego czasu przycichły, to jest to jedynie taktyczne zawieszenie broni, spowodowane wspólną opozycją na terenie sejmowym. To chwilowe zawieszenie broni, a nadal może nawet i zaniechanie dawniejszych metod walki, nie gardzących kłamstwem i oszczerstwem, przypuszczalnie i stąd także pochodzi, że etycznie najniższe elementy, od których rola się lewica, z natury rzeczy nabyto do sanacyjnych szeregów BB. Przez to jednak nie uległa jeszcze zmianie ani zależność polskiej lewicy od międzynarodowej centrali, ani jej antynarodowy program, z programem masonerii zgodny. Lewicy chodzi więc tylko o formy parlamentaryzmu, o formy „parlamentarnej demokracji” oraz o stanowisko oficjalne poszczególnych osobistości. Te same wpływy tych samych ludzi, ale działających z za kulis, możeby jej już nie przeszkadzały.

Pamiętać zatem należy, że bez względu na to, czy Piłsudski będzie chciał drażnić naród sadzaniem na fotelach ministerjalnych tych samych manekinów, których Sejm usunął, czy innych manekinów na nich posadzi, to walka nie ustanie, dopóki on oficjalnie, czy z za kulis sprawować będzie masońską dyktaturę i dopóki masoneria nie zostanie usunięta z politycznego i społecznego życia Polski. Zaniecha jej może lewica. Może połowicznie będą ją prowadziły ugrupowania centrowe. Ale z obozem narodowym nie przestanie

masonerja walczyć na śmierć lub życie. Tu bowiem nie o osoby, ale o kierunek chodzi. I nie o jego część, a o całość, w której postulaty narodowe, religijne, społeczne i polityczne wiążą się nierozdzielnie.

Zażartość jaką „sanacja” masońska rozwija w walce z obozem narodowym i metody jakie jej rząd względem kierunku narodowego stosuje można porównać pod względem bezprawia i brutalności chyba tylko z metodami stosowanymi u nas przeciw temuż obozowi przez moskali. Nietylko więc konfiskuje się wszelkie artykuły prasy narodowej skierowane przeciw masonerji, demaskujące jej plany, posunięcia i działania i budzące czujność narodu, ale do prasy narodowej, do jej publicystów i do działaczy narodowych stosowany jest wprost terror. Zbójce na nich napady opryszków politycznych, najmitów masońskich już rozpoznanych i wskazanych, pozostają bezkarne. Natomiast między wierszami dygnitarskich enuncjacji grozi się zastrzeleniem najpoważniejszych i przez cały naród czczonych obywateli, którzy zbrodnie te piętnują i domagają się wymiaru sprawiedliwości. Pozostająca pod masońską komendą policja jest używana do dokonywania napadów zbrojnych na zebrania narodowe, na młodzież akademicką wyznającą kierunek narodowy w olbrzymiej swej większości. Eksterytorjalność uniwersytetów jest przez policję gwałcona. Profanacja świętości katolickich przez żydów uchodzi bezkarnie, a karane są protestacyjne odruchy polskiego katolickiego społeczeństwa. Jednocześnie z tem znajdują poparcie wszelkie sekty podkupujące się pod Kościół, wszelkie stowarzyszenia i organizacje antykatolickie, szerzące ateizm. Ministrowie „polscy” wygłaszają w Polsce odczyty przeciw nacjonalizmowi polskiemu, i pozwalają sobie na antykatolickie przemówienia.

Masońska prasa sanacyjna walczy z kierunkiem narodowym nie argumentacją, ale oszczerstwem uchodzącem bezkarnie, a przykład kłamstw i oszczerstw idzie z góry, z publikowanych wywiadów i przemówień, z których zieje w karczmnych i stajennych wyrazach nienawiść już nietylko do narodowców ale do całego narodu. Prusacy, gdy byliśmy pod ich jarzmem, lżyli nas nazywając polaków narodem świń (Polnische Schweine). Pod jarzmem masonów jesteśmy nazywani narodem idjotów i tchórzów.

Niekiedy próbuje prasa masońska jednak i argumentacji, ale jakże perfidyjnej i sofizmatycznej! Wmawia się więc

w społeczeństwo jakąś ideologję państwową oderwaną od pojęcia narodu. Operuje się frazesem państwowości pojętej międzynarodowo, a więc tak jak jej dziś poza żydami i bolszewją, no i oczywiście poza masonami, nikt nie pojmuje. Dowodzi się zgubności nacjonalizmu dla państwa. Zwalcza się jednak tylko nacjonalizm polski, popierając jednocześnie żydowski i rozbudzając takie nacjonalizmy sztuczne, których nigdy nie było, jak na przykład białoruski. Państwo traktuje się jak wspólne przedsiębiorstwo ad hoc założone przez kilku równo-uprawnionych spółników różnej narodowości. Argumentacja masońska nie spostrzega przy tem, jak mimowolnie staje się tu szczerą. Państwo bowiem w masońskiej interpretacji nie jest istotnie niczem więcej, jak przedsiębiorstwem, z którego zyski, jak w wielu przedsiębiorstwach, ciągnie tylko zarząd, a więc właśnie żydzi i masonerja, bo tylko oni takie państwa chcą tworzyć.

Argumentuje się również i innemi sofizmatami. A więc przyznaje się niekiedy, że narodowcy może nawet i położyli zasługi w swoim czasie i, że kierunek ich polityki był może racjonalny i potrzebny, gdy Polska pozostawała pod obcym panowaniem. Walka o polskość była wtedy zrozumiałą. Ale skądże walczyć o nią dziś? Z jakimż obcym najeźdźcą, gdy mamy państwo własne, niepodległe?

Otóż w tem rzecz właśnie, że niepodległość mamy tylko formalną, że istnieje ona tylko z nazwy. W istocie jednak nie odzyskailiśmy jej dotąd. Z pod władzy trzech mocarstw, między które byliśmy podzieleni, zjednoczono nas pod władzą czwartego, anonimowego. Nie pod niemieckimi wprawdzie, i nie pod rosyjskimi, ale też i nie pod własnymi rządami pozostajemy. Nie w tem rzecz bowiem, że polskiej narodowości są ministrowie, dyktatorzy, lub prawodawcy zasiadający na ławach większości poselskiej, ale w tem pod czyją dyrektywą muszą rządzić. I nie o to chodzi, którzy z nich są dyrektywy tej świadomi, a którzy nieświadomi, ale o to, że dyrektywę tę ma u nas masońsko żydowska międzynarodówka. Nie naród nasz, a potencja obca. Wszak za czasów Sejmu Grodzieńskiego król, Sejm i rząd, też byli polskiej narodowości!

Jeśli zatem Stronnictwo Narodowe było potrzebne pod rządami niemieckimi i rosyjskimi, to jest równie potrzebne pod masońsko-żydowskimi; bo te, jak tamte, są obce. Ta zaś obca potencja tem jest od tamtych niebezpieczniejsza, że

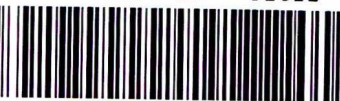
twarz jej jest zakryta maską międzynarodówki, która w każdym kraju przemawia jego językiem i przybiera jego wyraz zewnętrzny.

Obszar ziemi między Dnieprem, a Bałtykiem nie zniknie. Ale to, że między innymi zamieszkiwać go będą Polacy i, że oni także mieć tu będą swoje prawa, nie uczyni jeszcze z obszaru tego Polski. Społeczeństwo winno ocknąć się z martwoty i zrozumieć, że polskość Polski, a co za tem idzie, jej całość i niepodległość jest zagrożona.



Biblioteka Gł. UPH Siedlce

nr inw.: BR - 32622



br.32622